

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

## Listy o antysemityzmie.

## V.

Wiedeń w Maju.

Żydostwo używa wszelkich środków, nie zaniebując żadnym, choćby najprzewrotniejszym intryg i podstępów, byleby powstrzymać ruch antysemicki w jego naturalnym a tak szybkim rozwoju. Niema kłamstwa tak bezczelnego, oszczerstwa tak zuchwałego, zmyślenia tak śmiałego, które-goby Juda nie próbował wprowadzić do gry, byle podać w podejrzenie, u policji i rządu, ludzi, którzy odważyli się postawić czoło jego absolutnemu panowaniu. Takim był żyd zawsze i takim będzie zawsze. Jego przewrotność i zacie-kość w złości znali już przed Chrystusem starzy Grekowie i Rzymianie, to też nie ma się czemu dziwić, że gdy w Wiedniu usuwa się dziś żydowi grunt pod nogami, czyha on na wszelką sposobność, aby zadać nieprzyjacielowi cios stanowczy.

W poprzednim liście, wyliczyłem cały szereg podstępów, obrachowanych na dobroduszość ludu chrześcijańskiego, w celu utrzymania żydowskiego wpływu w stolicy habsburskiego państwa. Ale niebawem zdarzył się fakt wielkiej doniosłości, który obiecywał żydom powodzenie. Było to zawieszenie pracy przez stangretów tramwajowych w pierwszym i drugim dniu Wielkiejnocy. O fakcie pisano wiele, ale nie przedstawiono go w żadnym z pism warszawskich w świetle właściwym. Pozwólcież więc mnie uczynić to teraz.

Otóż przedsiębiorstwo tramwajów wiedeńskich należy nominalnie do towarzystwa akcyjnego, w gruncie zaś rzeczy jest ono własnością dwóch czy trzech żydów-milionerów, którzy posiadają bez mała wszystkie akcje. Rzecz naturalna, że ci milionerzy zaprowadzili w przedsiębiorstwie taki porządek, że konduktorowie i stangreci musieli, za małą bardzo zapłatę, pracować po 16 do 18 godzin dziennie. Przytem, za lada uchybienie, za uszkodzenie materyału, nawet bez winy stangreta, podlegał on ciężkim karom osobistym i pieniężnym, ustanawianym dowolnie przez dyrekcję. Nadaremne były jęki uciśnionych, nadaremne reklamacje sumienia publicznego, nadaremne nawet wymagania władz rządowych; milionerzy tramwajowi nie uważali na nic i prowadzili dalej to najnikczemniejsze wyzyskiwanie pracy ludzkiej i życia ludzkiego. Położenie konduktorów w tem właśnie doznawało ulgi, że publiczność wiedeńska udzielała im małe wsparcia w postaci „trynkgieltów“, — zato los stangretów, tych „białych niewolników“, tylko kolorem skóry wyróżniających się od braci afrykańskich, stał się prawdziwie godnym politowania, i zdawało się że tylko czyn rozpacz, jeżeli nie polepszenie, to przynajmniej zmianę w cierpieniu sprowadzić może.

Jakoż, stangreci wiedeńscy postanowili próbować szczęścia w bezrobociu, w „striku“, jak tu mówią z angielska, i umyślili też zastosować „strik“ ten w pierwszym i drugim dniu Wielkiejnocy, gdy ruch tramwajowy w Wie-

dniu zwykły dochodził do olbrzymich rozmiarów. Zasadnicze prawa Austrii uświęcają koalicję robotników przeciwko panom, byle się ona odbywała w granicach bezpieczeństwa publicznego.

Jak to można było z góry przewidzieć, zarząd tramwajowy odrzucił skromne żądania stangretów i bezrobocie wybuchło z całą siłą i trwało przez całe święta Wielkanocne, — a dało się mocno uczuć mieszkańcom, nie tylko wskutek powstrzymania środków komunikacyjnych, ale szczególnie przez to, że cała ludność robocza Wiednia uważała sobie za obowiązek pospieszyć z pomocą stangretom tramwajowym. Ztąd w wielu punktach miasta miały miejsce zbiegowiska, które przemocą i gwałtem usiłowały zmusić dyrekcję tramwajową do ustępstw. A działało tu nie tylko może poczucie solidarności warstw ludowych, ile agitacja socjalistycznej anarchii, która przy każdej sposobności pcha ludność do wykroczeń przeciwko spokojności publicznej. Kto zna wielkie miasta naszej epoki, ten wie jak olbrzymie zarzewie nieporządku i opozycji ludzie złej weli nagromadzili w duszy klas ubogich i nieoświeconych. Tak było i w Wiedniu. Na widok groźnej postawy mas ludowych, policja wystąpiła w zwartych szeregach, a przyjęta kamieniami, zmuszoną była domagać się interwencji wojska. Liczne szwadrony konnicy wystąpiły i operowały jakby na polu bitwy przeciwko istotnemu nieprzyjacielowi. Tak ze strony wojska jak i ludu, mnóstwo było rannych, choć, jeżeli wierzyć doniesieniom oficjalnym, nie było zabitych, a przytem rozgrzane masy wytłukły kamieniami kilkanaście okien żydowskich i splondrowały jeden czy dwa szynki gorzalczane, w których synowie Izraela, jak wszędzie tak i tutaj w Wiedniu, dorabiają się majątku, a dorabiają pono najprędzej i najskuteczniej.

Takie to mieliśmy tutaj święta Wielkanocne. Ale i teraz czujemy jeszcze bolesne skutki tych starć gwałtownych. Mamy tutaj obecnie mnóstwo procesów kryminalnych; sędziowie skazują na więzienie wielką liczbę obwinionych o gwałty publiczne, a pomiędzy nimi dużo jest ojców rodzin, karmicieli drobnej dziatwy, która bez ich pomocy popaść musi w nędzę głodową.

Kto jest sprawcą tych nieszczęść? Kto podzegał do tych zaburzeń ulicznych, do tego oporu władzom rządowym? Kto miał sumienie wtrącić do kryminału tyle ofiar, które bez tych niecznych podszeptów możeby się nigdy nie znalazły w kolizji z kodeksem karnym? Nikomu nie jest tutaj tajem, że w tych zaburzeniach sprawa tramwajowa była tylko pozorem, pokrywką, i że nie chodziło tu bynajmniej o stangretów. Były tu inne zamiary i cele inne.

Nie tylko w Wiedniu, ale i wszędzieindziej, gdziekolwiek wybuchają rozruchy uliczne i przychodzi do krwawych rozpraw między ludem a wojskiem, działa ręka stronnictwa międzynarodowej anarchii, które przygotowuje umysły, daje środki i zakreśla naturę oraz kierunek ruchu. Stronnictwo to usiłuje sprowadzić powszechną ruinę cywilizacji, a na gruzach chrześcijańskiego społeczeństwa postawić sztuczną organizację.

Jest dzisiaj faktem ogólnie znanym, że we wszystkich komitetach międzynarodowego anarchizmu żydzi mają wpływ stanowczy, że oni to prowadzą ten ruch, mający wywrócić całą budowę społeczną. W poprzednim liście przytoczyłem

bardzo znaczący i bardzo ciekawy artykuł wiedeńskiej „Nowej Wolnej Prasy“, tego organu interesów międzynarodowego żydostwa. Jest tam mowa o tem, że wszyscy żydzi sympatyzują z ruchem socjalistycznym i pragną jak najprędzszego urzeczywistnienia jego celów. Ma to niby być dlatego że Izrael, zagrożony przez antysemityzm, nie widzi innego wyjścia przed sobą, jak rzucić się w objęcia socjalistów; ale jest to widocznie tylko manewr judajski, albowiem już wtenczas żydostwo solidaryzowało z anarchizmem, gdy o antysemityzmie nic jeszcze nie wiadano. Antysemityzm bowiem, w uczciwym tego słowa pojęciu, jest tylko potrzebna i konieczna reakcją przeciwko tym nadzwyczajnie niebezpiecznym knowaniom Judy w widokach powszechnego przewrotu. Dlaczego zaś Juda solidaryzuje się z tym ruchem, nie mogę się dzisiaj nad tem roz wodzić. Znajdzie się do tego przygodna sposobność w przyszłych listach.

Tymczasem wróćmy do rozruchów wiedeńskich. Ponieważ żydostwo widzi w antysemityzmie swojego bezpośredniego nieprzyjaciela, którego pragnie usunąć przy pomocy jakichbądź środków, przeto wszystkie pisma semickiego autoramentu, jakby na hasło wydane z góry, oświadczyły zaraz po pierwszym dniu rozruchów, że odpowiedzialność za nie spada na antysemitów (!), że widziano agitatorów antysemitów rozdających pieniądze ludowi i zagrzewających tłumy do nieposłuszeństwa i oporu władzom rządowym. Nadto przytaczały dzienniki i fakta takie, że jakoby w kilku miejscach lud wytuzował kilku żydków, wytlukł okna w paru szynkach gorzałczanych, a te i tym podobne drobiazgi miały posłużyć za dowody, że rozruchy były uorganizowane pod wpływem i w widokach antysemickich. Ale choćby kłamca posiadał największą wprawę, kłamstwo jego wyjść musi na jaw. Policja i sądy śledzą pobudki tych groźnych wypadków, a jednak, jak to wiadomo, nie wykryły żadnego śladu wpływów antysemickich.

Rok rocznie, w dniach oddzielających wiosnę od lata, kiedy umysł ludzki przewidzieć już może, jakich urodzajów na polach spodziewać się należy w roku bieżącym, zgromadzało się w Wiedniu mnóstwo żydów wielkich i małych, a niby to mających ważne znaczenie w handlu i nauce (*utile dulci!*), oznaczało, niby to na zasadach statystyki, ilość i jakość zboża dojrzewającego we wszystkich krajach świata i ustanawiało — i to było naturalnie głównym przedmiotem tych na pozór dziwnych zachodów — cenę przeciętną. Powiedziałem „na pozór“, albowiem te zjazdy żydostwa, ochrzczone brzmiącym mianem „międzynarodowego jarmarku na zboże“, były rozumie się nie czem innym, jeno zwyczajnym szachrajstwem, oszustwem i wyzyskiwaniem naiwności producentów chrześcijańskich. Chodziło o to, aby na podstawie zmyślonej ceny zakupić zboże na pniu stojące za pół darmo, i to nawet nie za gotówkę, ale na weksle i skrypta. Podobne „kongresy“ mogły się udać tylko w takim mieście jak Wiedeń, zawojowanem i ujarzmionem przez Ju-

dę, gdzie całe, tak liczne dziennikarstwo służyło, rozumie się, widokom żydowskim, i gdzie żywił chrześcijański, wy party ze wszystkich stanowisk handlu międzynarodowego, stracił wszelkie pojmowanie podobnych kwestyj, któremi się zresztą bynajmniej nie zajmował. Ale gdy w roku zeszłym, na posiedzeniu publicznym Izby francuzkiej, minister handlu Viette nazwał ten tak zwany „kongres krescencyjny“ schadzką „łotrów“, „rabusiów“ i „ogłodzicieli“ (cytuje dosłownie) i ostrzegł urzędownie kupców francuzkich, aby się nie wdawali w to szulerstwo, jeżeli nie chcą być obranymi do koszuli przez wiedeńskich rzeźmieszków, otwarły się wszystkim oczy, tak w Wiedniu jak i w całej Austrii, i teraz wstydzą się ludzie, że tak długo dali się oszukiwać i zwodzić przez niebardzo zresztą dowcipne fortele żydowskie. W tej, jak i we wszystkich innych okolicznościach, pokazało się, że chrześcijanin, jeżeli nie chce być oszabionym, nie powinien się nigdy wdawać z żydami.

Oskarżenie francuzkiego ministra spadło jak grom z pogodnego nieba, na głowy żydków wiedeńskich, tych żydków, którzy we wszystkich dziennikach świata roztrąbili byli, jak wielkie, jak niesłychane dobrodziejstwo okazali oni Wiedniowi, ba, nawet całej austro-węgierskiej monarchii, ustanawiając tutaj ten „wielki jarmark międzynarodowy“. A że istnieje w Wiedniu komisya nieustająca tego jarmarku, pod prezydencją żyda Naschauer'a, który podobno za swe „zasługi“ posiada szlachectwo i pół tuzina orderów austriackich, przeto zgromadzili się natychmiast członkowie i napisali francuzkiemu ministrowi odpowiedź tej treści, że nie są oni ani łotrami, ani rabusiami, ani nawet, — Boże ucho! — ogłodzicielami, lecz owszem są oni najszlachetniejszymi przyjaciółmi ludzkości, najczystszymi, najbezinteresowniejszymi dobroczyńcami Wiednia, Austrii i Europy!...

Bolesław Szczerbiec.

(Dokończenie nastąpi).

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumoni.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

Jako epilog do kwestyi p. Laur'a, powiedzmy, że Fallières raczył oświadczyć, że art. 419 nie jest zniesiony. Sądownictwo strzeże go troskliwie, jako broni, która w pewnej chwili, tak jak w sprawie „Zjednoczenia powszechnego“, mogłaby posłużyć do zgnięcia *goyimów*.

Przeciw monopolom tak silnie uzbrojonym niema co począć. Państwo musi kapitulować, musi przyjąć nietylko

— A gdzie tak leciecie Abramie? — ktoś się ozwał, przerywając rozmyślenia żyda.

Żyd się obejrzał.

— A! to wy Stachura! — odrzekł — i zatrzymując się na sekundę przed chłopem, zapytał:

— Pono źle coś słyhać u was w Żerdzi?

— Co ma być źle?

— A no chłopcy...

— To co z tego?... będą odbierali grunta wilczańskie i tyle.

— Wy z nimi, nie?

— Jużci nie, bom jeszcze *zolmirz*, jeno na urlopie.

— To chodźże ty ze mną, bo się psów boję, a widzisz, dam ci za to kwartę wódki, calutką kwartę, dam, naprawdę dam!

— To pójdę!

Abram zostawiwszy urlopnika na dziedzińcu, kazał mu czekać na siebie, a sam wszedł do pałacu.

Widzieliśmy już, jak wpadł przemocą do sali jadalnej, jak szczęśliwym dla siebie trafem, po wyrzeczeniu nazwiska sąsiadki: wstrzymane zostało wyrzucenie go za drzwi.

— Gadajże żydzie! — rozkazywał teraz von Kramst — czy państwu Starzyńskim nic się złego nie stało?

Włodzimierz nie śmiał pytać się o wnuczkę, dopytywał się więc o jej dziadów.

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

W drodze skombinował już wszystkie okoliczności i ułożył sobie różne plany. Dostęp do von Kramsta był bardzo trudny, służba nie wpuszczała tam byle kogo; Abram znał dotąd tego dziedzica tylko z widzenia. Ale dziś, mimo tych łapserdaków fagasów, rozmawiać z nim będzie, musi rozmówić się!

— Ten von Kramst inny, jak te okoliczne obywatele — myślał. — On przecie Niemiec, a Niemcy za pan brat z żydami, powinien być *cymes* dla żydów. Czemu on taki nawet nie jest, jak tutejsze pany? Widno jemu nagadali o żydach... ale ja jemu teraz nagadam... Słyhać, że ten pies, syn rządcy, w łaskach u niego... Ja jemu dam!... Chłopcy żerdzińskie, to jakby ta dziedziczka z żerdzińskiego dworu... a chłopcy wilczańskie, to rychtyk ten gałgan, syn rządcy... Ja, i inne jeszcze żydki pójdą na świadki, choćby w sądzie, jak ona, ksiądz i ten... (niech jego ruszy powietrze! że Ruchla myje się i czesze co dzień) ciągle są z chłopami... a namawiają się, a gadają...

ceny jakich od niego żądają, ale i uszkodzony liwerunek jaki mu narzuca. W razie opozycji żydzi wysadzają wpływowego członka lewicy, który zagroził rządowi wotum swoim i swojej frakcji w razie gdyby robił jakie trudności.

Kilka lat temu p. Hubner, znaczny niegdyś kupiec, bardzo odważnie natarł na p. Clémenceau z okazji tego marnotrawstwa departamentu wojny, które przywódca skrajnej lewicy, serdeczny przyjaciel p. Gevelota, grzecznie pominął w podkomisyj budżetowej, której polecono rozpatrzyć budżet wojny.

Na oskarżenie Hubnera Clémenceau odpowiedział na zebraniu publicznym, że ładunki mosiężne datują się od r. 1870,—co nieprawda—, a ponieważ posiadał własny dziennik, więc w końcu tak się zdawało, że on miał słuszość.

Mimo to, owa historia ładunków mosiężnych nie przestaje być nader pouczającą; pokazuje ona wybornie, do jakiego stopnia naszą biedną Francję obdziera, zdradza, wydaje innym na łup zgraja finansistów.

Mamy na to dowody niezaprzeczone, co rzadką jest rzeczą w tych kwestiach, w których winowajcy zawsze od tych co ich oskarżają domagają się dowodów formalnych, których niepodobna dostarczyć, ponieważ znajdują się w rękach współników, w komisjach albo w ministeriach.

Autor broszury: „Marnotrawstwo budżetu wojennego“ handluje kruszcami. Pelen patryotyzmu, alzatchyk, republikanin, jest on nawet masonem, ale należy do tej małej grupy masonów którzy pozostali francuzami, i którzy rumienią się na widok masoneryi stającej się narzędziem Bismarka. Ci których on atakuje, będą bez wątpienia utrzymywali, że myśl współzawodnictwa mięsza się do jego obaw patryotycznych. Tyle pewnego, że on prowadzi handel kruszcami na wielką skalę i że zna się na rzeczach o których mówi.

Ze świadectw których on dostarcza okazuje się jawnie, że w r. 1875 nie byliśmy w stanie bić się.

Ładunek mosiężny, który przyjęto, psuje się prędko, tulejka ukwasza się i po pewnym czasie jest niezdatna do użytku. Doniosłość strzału nie przenosiła 200 metrów, a przeciętna ilość ładunków nie strzelających i pękających wynosiła 15 na 100. Większa część dzienników wojskowych doniosła o tym fakcie.

P. Thiers, który, niech sobie co chcą mówią, posiadał w rzeczach dotyczących armii kompetencję, jaką każdy człowiek inteligentny posiada w rzeczach które studjuje z zamiłowaniem, przeciwny był stanowczo tym ładunkom; przyjęto je dopiero po 24 Maja, za ministerium generała Baraila.

Ministerium wojny wiedziało jednak co sądzić o tem, gdyż ładunki te proponowano jeszcze w r. 1868, i odrzucono je w skutek sprawozdania p. Michała Roux, kapitana artylerji, który dowiódł, że nigdy nie będzie można robić na seryo zapasów tych ładunków, „gdyż potężne działania chemiczne wpływają na psucie się tulejek“.

Mimo tego wszystkiego, syndykat utworzony z p. p. Ge-

— Co im się ma stać, jasnie panie? Ale jasnemu panu to zaraz co będzie... Ta panna Zapolska, z przeproszeniem jasnie pana, to nicdobrego... ona ciągle buntuje chłopcy...

— Łżesz, żydzie! — krzyknął Włodzimierz.

— Niech mnie wiatr skręci, jak łżę! Jasnie panie, tu niema czasu na stratę, gadam, jak jest! Syn rządcy jasnie pana, wczoraj późnym wieczorem był u księdza w Żerdzi, a przed nim, była na probostwie panna Zapolska u księdza... Ten syn rządcy nie nocował w Wilczance, tylko w gminie, u pisarza; dziś do dnia chodził od chałupy, do chałupy... a potem, to się chłopstwo zeszło koło cegelni — i już pewnie tu idą...

— Po co?

— Z przeproszeniem, jasnie pana, to pilny interes... oni gadali że odbiorą jasnie panu całą Wilczankę i wszystko, bo to nie jasnie pana, tylko panny Zapolskiej... Jak ja łżę, to niech jasnie pan rozpyta się chłopca żerdzińskiego, co on tu jest ze mną.

Włodzimierz roześmiał się głośnym wesołym śmiechem.

— Zawołać tego chłopca! — ozwał się.

— Więc mówisz, żydzie, że panna Zapolska, wraz z synem mego rządcy, zebrała chłopów, i z nimi chce mi uczynić zajazd? Cha, cha, cha! — I śmiał się dalej, powtarzając już dla siebie, nie dla Abrama: — *Soplicowo en action! c'est fameux! Soplicowo!*...

velota, Secretana, Laveyssière i Rotszylda (zawsze!) narzucił te ładunki.

Nie chodzi tutaj o pogłoski, o wieści mniej więcej uzasadnione. Najlepszym dowodem że ładunki te były do niczego jest to, że wydawszy miliony na ich fabrykację, Francja musiała zapłacić znów miliony za ich zniszczenie. W końcu r. 1882 Izba uchwaliła kredyt nadzwyczajny i roczny w wysokości 2,673,323 fr. na zniszczenie ogromnego zapasu tych ładunków popsutych, które kosztowały setki milionów.

Usiłowano niszczenia tego dokonać o ile możności potajemnie i użyto do tej roboty kobiet i dzieci. W takich warunkach, przyszło do straszliwych wybuchów w Mont Valerien, pod koniec Grudnia 1882, w Sainte Adresse, w Lutym 1883, a nieco później w Besançon.

„Okropne te katastrofy wywołały takie oburzenie w publiczności, że ministerium wojny zmuszone było zaniechać tego sposobu rozbierania naszych ładunków zepsutych; kazało rozbierać większą ilość ładunków do ćwiczeń w strzelaniu i pobudować szopy, w których żołnierze od rana do wieczora wystrzeliwali naboje w skrzynie napełnione otrębami. Wielu zauważyło zapewne tę szczególną robotę, co do której ministerium wojny nie okazało nawet tej przeczności, żeby jej nie kazać dokonywać w pobliżu Nicei, gdzie ciągle udaje się tylu cudzoziemców. Tam żołnierze strzelali bez ustanku do skały.“

„Ilość ładunków wystrzelanych w taki sposób jest tak wielka, że obliczają na 400,000 kilogr. wagę starych tulejek, znajdujących się w arsenałach w Vincennes. Jeżeli tyleż jest ich w każdej z naszych dywizyj artylerji, mielibyśmy ogromną ilość, bo dwanaście milionów kilogramów starego mosiądzu do sprzedania“.

Sądzę, że nie trzeba lepszego dowodu złego stanu tych ładunków nad fakt ich zniszczenia. Kolosalnem można nazwać to, że ani jeden deputowany w Izbie, ale to ani jeden, nie powstał i nie powiedział: „P. Rotszyld zarobił sporo pieniędzy na tych ładunkach które są do niczego, niechże przynajmniej zapłaci koszt ich zniszczenia! Dla niego, to drobnostka i sądzę, że poczyta za rzecz naturalną ze swej strony nie dopuścić, żeby ciężar ten miał spaść na plecy naszych nieszczęśliwych wyborców“.

Prawdę mówiąc, nieprzekupny i surowy Clémenceau mógł to wybornie powiedzieć; tymczasem pary z ust nie pusił. Gdyby był wówczas z trybuny obwieścił operacye do których p. Secretan był wmieszany, byłby może przeszkodził świeżemu zagarnięciu wszelkiej miedzi, które tak fatalnie zaciążyło na robotnikach, wyborcach p. Clémenceau.

Co prawda, to cały świat polityczny, z tej lub owej racji, jest bezwarunkowo w rękach żydowskich. Czy p. Hubner, ujawniając te fakta, miał jakąś uboczną myśl osobistą? Nie mam powodu nie podobnego przypuszczać; nie spowiadał się przedemną, i jako mason, wątpię żeby się spowiadał przed kimkolwiek. Jedna rzecz jest widoczna, a mia-

W tej chwili wszedł do sali chłop powołany.

— Coś ty za jeden?

— Chłop z Żerdzi, jasnie panie,—odrzekł zagadnięty.

— Prawdaż to, że między wami bunt?

Stachura przeląkł się.

— Gadaj prawdę! — zawołał Włodzimierz — widzę, z szynelu, który masz na sobie, żeś ty żołnierz, jak mi nie powiesz wszystkiego, posłę do naczelnika...

— Nie wiem, czy bunt, jasnie panie, ale chłopcy żerdzińskie, nawet i te, ztąd... a no, juści chyba innać się chcą, wedle odbierania tego, co jasnie panienki żerdzińskiej jest, bo jasnie panienka ukrzywdzona przez Siedlickiego — i tyle.

— Więc to jasnie panienka idzie na czele chłopstwa?

— Gdzie zaś? jasnie panienka chyba o tem nie wie.

Włodzimierz odetchnął swobodniej.

— Wie, wie! — zapewniał Abram — ja znajdę świadki, że ona wie!

Włodzimierz tupnął nogą i krzyknął:

— Milcz żydzie! — a zwracając się do Stachury zapytał:

— Czy pan Michał Siedlicki idzie z chłopami?

— Gdzie zaś! on się zabrał z panem pisarzem, bo ponoć koleją miał jechać do Warszawy.

— A dziś do dnia chodził do wszystkich chałup chłopskich, buntował lud?

nowicie, że jest to specjalita, mówiący o kwestyi którą zna gruntownie, i że broszura jego, wydana w r. 1885, na którą nikt nie odpowiedział, jest prawdziwą usługą oddaną krajowi, gdyż obejmuje nader cenne wiadomości o sposobie, w jaki zgraja szalbieryż pożarła nasze miliardy.

Dzięki naszemu sądownictwu, które cynicznie sprzeniewierza się swojemu obowiązkowi, nie stosując nigdy art. 419 o zagrabieniach, ani art. 412 o znowach targowych, skarb publiczny wystawiony jest na rabunek ze strony koalicji i manewrów niemających nazwiska.

Ten sam przemysłowiec, który sprzedawał ciągle najlepszy mosiądz przemysłowi prywatnemu po 150 a nawet po 140 fr., rachował mosiądz na ładunki po 225 fr., t. j. o 50 na 100 drożej.

Jeden z konkurentów, dzięki wpływowi, zdołał zrobić wyłom w monopolu Rotszyldów, i otrzymać pewne zamówienie, — i zaraz Towarzystwo kruszcowe: Leveyssière, Secrétan, Rotszyld, musiało zgodzić się na cenę 175 a nawet później 170 fr., zamiast 225.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z Galicyi.

XXXIX.

Dnia 15 Maja.

Mamy na porządku dziennym kilka spraw ważnych, które w wysokim stopniu zajmują u nas uwagę powszechną. Wykupno propinacyi, kupno Zakopanego, reforma sądownictwa, walka „Kuryera Lwowskiego“ z adwokatami, — oto rzeczy, o których w chwili obecnej mówi cała Galicya. Zaczniemy od pierwszej.

Ustawa sejmowa, znosząca prawo propinacyi tak w Galicyi jak na Bukowinie, zatwierdzona przez obie Izby Rady państwa, otrzymała przed trzema tygodniami sankcyę cesarską, a dziś funkcjonuje już osobna dyrekcya propinacyjna, która dawnym właścicielom tegoż prawa będzie przyznawała stosowne wynagrodzenie. Ma ono wynosić siedmnaście razy tyle, ile, według przeciętnego rachunku, dawała propinacya między rokiem 1875 a 1887. Wyplata indemnizacji nastąpi czteroprocentowemi listami, ale ponieważ listy owe miałyby niewątpliwie bardzo niski kurs, gdyby ich posiadacze za kilkadziesiąt milionów od razu na giełdę rzucili, przeto rozchodzi się dziś o to, żeby jaka instytucya finansowa wzięła je po pewnym, z góry oznaczonym kursie, poczem właściciele propinacyi, miasto papierów, otrzymywaliby gotówkę.

O ile mi wiadomo, układy z bankami nie zostały jeszcze uwieńczone pomyslnym skutkiem, wątpić atoli nie można, że to lada dzień nastąpi. Dotychczasowe prawo ginie dnia 31 Grudnia r. b., a na Nowy Rok kasy będą już wypłacały in demunizacyę. W Galicyi przybędzie tedy przeszło 60 milio-

nów gotówki, która jak krew ożywcza, przez lat kilka, będzie po niej krążyła. Magnaci powiększą nią swoje posiadłości, ludzie roztropni i rządni oczyszczą swoje majątki, marnotrawcy roztrwonią i ten dochód ostatni, aby potem tem głośniejsz skarżyć się na ciężkie czasy i losy zawistne.

Obyż choć teraz, gdy więcej pieniędzy mieć będziemy, zajął się kto gorliwie utworzeniem wielkiego Towarzystwa parcelacyjnego, któreby ciągnącym na Wschód włościanom tutejszej prowincyi ułatwiałoby nabywanie ziemi! Odkąd agentów emigracyjnych, werbujących lud do Ameryki, przepłoszono w Oświęcimiu, mazurzy całemi secinami idą za San i tu rozsypują się po wioskach. Jak wielkim jest ten ruch, okazuje się najlepiej z tego, że w ciągu ubiegłej jesieni i teraz na wiosnę, przeszło 300 rodzin, liczących po kilka, niekiedy nawet po kilkanaście głów, przejechało przez jedno tylko miasto Stryj, dążąc w okolice Żórawna. Biedni ci ludzie, pozbawieni roztropnych i sumiennych przewodników, nim się gdzie osiedlą, tracą nieraz znaczną część swego kapitału, a z nią wiarę w bliźnich. Zresztą, rozsypywanie się po wioskach nie jest dlatego korzystnym, że wykupiony przez nich chłop miejscowy zostaje sam proletaryuszem. Zato o ileż byłoby lepiej, gdyby tu nabywali części dworskich łąnów! Szlachcic, dokonawszy dobrowolnej amputacyi, uzdrowiłby tem resztę majątku, chłop miejscowy nie wyzywaliby się swoich zagród, a zaś mazury, pomnażając w danej miejscowości liczbę rąk, już tem samem powiększaliby ogólny majątek w okolicy, gdzie wciąż jeszcze daje się czuć brak robotnika.

Towarzystwo parcelacyjne jest tedy dla Galicyi sprawą palącą, a że siłami zbiorowemi można je utworzyć, o tem przekonywa nas sprawa Zakopanego. Gdy pod koniec roku ubiegłego ktoś w Krakowie rzucił myśl nabycia tego ustroina Tatrzańskiego przez kraj, większość galicyanów wrzuciła ramionami, mówiąc, że taki projekt w naszym społeczeństwie ospałem nigdy się nie powiedzie. Znalazło się jednak kilku mężów dobrych chęci a energicznych, którzy tem nie zrażeni, zawiązali Towarzystwo i zaczęli zbierać składki. I oto okazało się, że na tydzień przed licytacyą, udało im się zebrać przeszło 60,000 guldenów, kwotę aż nadto dostateczną do nabycia Zakopanego, ponieważ dotychczasowe zabiegi udowodniły, że po szczęśliwie dokonaniem kupnie, dalsze składki popłynęłyby obficie. Chociaż na licytacyi nie utrzymało się wzmiankowane wyżej Towarzystwo, cel jednak, jaki miało przed oczyma, został w zupełności osiągnięty. Zakopane bowiem kupił hr. Zamoyski, właściciel Kurnika w Poznańskim, — które to dobra odziedziczył on po ostatnim Działyńskim, — i rozległych posiadłości w ziemi Spiskiej. Żydzi: Koliacher i Goldfinger, którzy stanęli do licytacyi, zostali smrotnie pobici. Zakopane poszło za 460,000 guldenów. W roku ubiegłym, Goldfinger już je był nabył, na pierwszej licytacyi, za 340,000. Widać teraz, jak świetny byłby zrobił interes. Na nasze szczęście, ówczesna licytacya została zwalona, dzięki czemu warsza-

— Taj chodził, jasnie panie, jeuo nie wedle buntu, ale za furmanką.

— Za jaką furmanką.

— Chciał se nająć furę do kolei, ale nie najął, bo to teraz robocizna.

— Dosyć! — ozwał się Włodzimierz. — Oto masz wynagrodzenie za to, coś powiedział! — I dał Stachurze kilka rubli.

— Meżesz odejść! — dodał.

I znowu von Kramst został sam, na sam z Abramem.

— Jasnie panie, — przemówił ten ostatni.

— Cicho bądź! — odrzekł Włodzimierz — Chcę sprawdzić, czy rzeczywiście panna Zapolska i syn mego rządcy należą do tej zmywy chłopskiej.

— Należą, jasnie panie, należą... ja znajdę świadki, co oni chcą odebrać majątek jasnie panu... co oni procesować będą... co jasnie pan będzie stratny, jak się dziś ten chłopski interes przepuści... — I żyd przebiegle patrzył oczy w oczy von Kramstowi.

Włodzimierz zadzwonił, a gdy wszedł kamerdyner, rzekł do niego po francuzku.

— Pozamykasz na klucz wszystkie drzwi sali jadalnej, postawisz straż przy oknie, a pod żadnym pozorem nie wypuścisz ztąd tego żyda, dopóki nie wrócę z polowania. Nikt się też do niego zbliżyć nie powinien, rozamiesz?

— Rozumiem, excellencyo!

Zdumiał się wielce Abram, gdy zobaczył, że służący wyszedł z pokoju, a kamerdyner począł z kolei zamykać drzwi na klucz, następnie zamknawszy za sobą ostatnie, oddalił się, nic nie powiedziawszy. Żyd spostrzegł, że jest uwięziony — i zdjął go strach. Zbliżył się do okien — i zobaczył, że ten sam, który go zamknął, przechadzał się pod oknami; przemówił do niego, ale francuz wzruszył ramionami, nie rozumiał go.

Tymczasem Włodzimierz w swym gabinecie ubrajał się; wsunął do kieszeni pistolety, przewiesił fuzję przez plecy, wziął także kastet angielski, najeżony kolcami. Tak zaopatrzony obronnie, wyszedł na dziedziniec. Tu czekali na niego strzelcy, z nimi udać się miał do kniei, do wilczego legowiska.

Von Kramst zatrzymał się przez chwilę pod kolumnami ganku, jakby się namyślał, co postanowić.

— Niech mi nikt nie przeszkadza w polowaniu! — ozwał się do strzelców, — pójdę sam do legowiska, wiem gdzie jest ono, przy dróżnych rozłogach, obok kępy — czy tak?

— Tak, jasnie panie, — potakiwali strzelcy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

wiacy, wybierając się w tym roku do Zakopanego, będą mogli śmiało powiedzieć, że jadą z wizytą do hr. Zamoyskiego, nie zaś do Icka Goldfingera. Czyż po tym nowym dowodzie, ile jest w stanie zdziałać akcja energiczna, można wątpić o Towarzystwie parcelacyjnym, gdyby się niem tylko zajął kto sumiennie?

Reforma sądownictwa galicyjskiego, to sprawa bardziej piekająca niż jakakolwiek inna. Koło polskie w Wiedniu, widząc na jakie przeszkody natrafia u nas wymiar sprawiedliwości, postanowiło nareszcie zażądać od ministra zarządzenia złemu. poczem dr. Bobrzyński miał o tym przedmówić mowę w parlamencie. Nowy minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn, mąż, jak się okazuje, roztropny i zacny, wkrótce też zapewnił galicyjskich delegatów, także na publicznym posiedzeniu, że cokolwiek będzie w jego mocy, uczyni, żeby wymiar sprawiedliwości w Galicyi odbywał się szybciej i w sposób bardziej prawidłowy. I aby to osiągnąć, postanowił w ciągu najbliższych trzech lat pomnożyć siły sądownicze o 190 członków, zestawienia bowiem statystyczne okazały, że na jednego sędziego przypada u nas rocznie po 5.000 spraw, nazywanych powszechnie „kawalkami”. Natychmiastowe pomnożenie sił sądowych nie może jedynie dlatego nastąpić, że chwilowo brak jeszcze ludzi fachowo uzdolnionych. Nie ulega zaś wątpliwości, że w ciągu trzech lat będzie ich tyle, ile potrzeba. Oświadczenie ministra kraj cały przyjął z najwyższą radością, gdyż dotąd niejednokrotnie się zdarzało, że proces najbardziej nawet błahy włócił się nie rok, nie dwa, ale dziesięć lat. Jeżeli zaś kto sędziemu robił z tego powodu wyrzuty, ten wzruszał ramionami i odpowiadał: „Ja nie mam sił dostatecznych, a sam jeden nie mogę wszystkiemu podolać”. Może choć teraz nie będziemy słyszeli podobnych wymówek.

(Dokończenie nastąpi.)

## PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Znalazłszy się w sionce, uderzyło nas światelko, wydobywające się dziurką od klucza, ze drzwi prowadzących już do sali.

Głos stłumiony dał się słyszeć, ale niewyraźny, krótki i urwany, jakby „stój”!

Staaliśmy w przerażeniu.

Zaraz potem ozwał się znów głos w sali, a równocześnie dało się słyszeć silne stukanie, jakby kilku ludzi, razem miarowym krokiem chodzących.

— Co za głosy! — szepnąłem.

— Zupełnie głos nieboszczyka brata Anastazego — szepnęła kasztelanowa głosem drżącym.

Postanowiłem otworzyć drzwi, przekonany, że całe zjawisko tej samej chwili zniknie.

Sięgnąłem do klamki, pan Albert zaświecił świecą i otworzyłem.

W sali panowała jasność, ale było pusto w widocznej jej części.

Weszliśmy pocichu. Niezwykły przedstawił nam się widok. Pułkownik z adjutantem znajdowali się w drugim końcu sali, a na środku stało w szeregu sześciu chłopów wyrostków. Ci gdy nas zobaczyli, rozbiegli się w jednej sekundzie.

Jedni z tych wyrostków uciekali drzwiami od ogrodu, drudzy tuż około nas, a jeden nawet oknem, na którym stała lampa, przyczem ją zagasił.

Zostali tylko pułkownik i adjutant, na razie wyglądający na delikwentów.

Mnie opanował szalony, spazmatyczny śmiech. Ale nie śmiała się kasztelanowa. Stała zdziwiona i lornetowała po sali. Zaciśnięte jej usta drgały, a mały nosek się poruszał.

— Co brat wyrabia? — zapytała.

Pułkownik milczał, a adjutant chciał się wymknąć pod ścianą.

Kasztelanowa przypadła do niego.

— Wytłumacz, wyeksकुuj mi waćpan to wszystko!

Adjutant, przydybany, stanął w pierwszej pozycji i milczał.

— Waćpan milczysz? — zapytała kasztelanowa, a obracając się do pana Alberta, dodała.

— Podtrzymaj mnie, kochany panie... bo czuję... atak.

Obaj podtrzymywaliśmy kasztelanową, która wciąż lornetowała adjutanta.

— Waćpan mi odpowiedz! — zawołała ze wzrastającą pasją.

— Musztra! *basambaraputra!* — huknął adjutant i drapnął do drzwi.

Kasztelanowa obróciła się w stronę pułkownika, ale tego już nie było. Zniknął po za nami, podczas gdyśmy konferowali z adjutantem.

— Tak... widzisz... strachy w Derkałach! — mówiła — oto maciel... jaka ja głupia, że się nie domyśliła... Prowadź mnie, panie Albercie, do pułkownika!

Kasztelanowa ani chciała słuchać moich perswazyj, aby odłożył proces do jutra. Poszliśmy więc do dziadka. Jakież jednak było, moje zwłaszcza, zdziwienie, gdyśmy zastali pułkownika w łóżku, z fajką i gazetą.

Wyłupiając na nas swoje duże oczy i udając zmieszanie z powodu niespodziewanej wizyty, wołał już przed naszym wejściem.

— Co to? kto tam? co to za hałasy?

Ten figiel bynajmniej nie uspokoił kasztelanowej, owszem, na nowo ją rozdraźnił.

— Brat robi sobie ze mnie kpiny. Nie dość że żadnych nie ma względów — mówiła — dla mego wieku i stanowiska...

— Co siostra chce odemnie? — zapytał pułkownik.

— Co chcę? — syknęła kasztelanowa — nic nie chcę, tylko ci oznajmiam, panie bracie pułkownika, że zaraz się pakuję i wyjeżdżam. Nie myślę dłużej narażać mego zdrowia i życia. Brat niech sobie robi, co mu się żywnie podoba! niech musztruje chłopaków od rana do nocy i o nic więcej nie dba! niech go okradają wszyscy! niech traci! niech się kompromituje! ja umyłam ręce.

Kasztelanowa wypowiedziała to wszystko w postawie stojącej i prędko, — poczem kazała sobie przysunąć fotel do łóżka pułkownika, na którym usiadłszy tak mówiła dalej.

— Brat mi obiecał, brat mi dał słowo, że więcej tych głupstw, tej musztry robić nie będzie?

— Słowo dane kobietom nie obowiązuje — począł pułkownik i dalej pykał z fajki.

Kasztelanowa milczała, a z ust jej i noska widocznym było, że wybuch nastąpi. Pułkownik zaś dodał.

— Zresztą nie wiem o co siostrze chodzi.

Podniósł się na łóżku i zawołał silnym głosem do drugiego pokoju.

— Adjutancie! czy to ty może odbywałeś musztrę?

Adjutant, równie głośno, z drugiego pokoju, robiąc ruch na łóżku, jakby się nagle obudził, odparł.

— Co?... musztra!... *Basambaraputra!*... ja?... Ja śpię od trzech godzin najmniej!

— Widzisz... — szepnął pułkownik, obracając się do kasztelanowej.

Tę oczy zabłyszczały. Wyciągnęła swą małą rączkę, zaciśniętą w pięść, ku drzwiom od drugiego pokoju i, wstając, zawołała.

— A to kanalia, Węgier!

Równocześnie pan Albert zagadnął mnie.

— Przecież to nie było widzenie.

Ruszyłem ramionami, a kasztelanowa mówiła dalej, w najwyższym rozdraźnieniu.

— Ta kanalia śmie mi w oczy kłamać, drwinki ze mnie robić! Brat mnie nie umiesz uszanować! brat... brat... panie Albercie, ja... ja...

Równocześnie oczy pułkownika krwią nabiegały a myśmy się rzucili, aby podtrzymać kasztelanową.

Ta jeszcze dodała.

— Brat... jest... waryat!

To mówiąc osłabła, my zaś skorzystaliśmy z tej chwili, aby ją uprowadzić. Gdyśmy wychodzili, pułkownik kręcił się na łóżku i mruczał tylko.

— To mi... awantura, panie!... hm, hm...

Odprowadziłem kasztelanową do jej pokoju, a sam czempredzej powróciłem do siebie.

Wypadek nie był szczęśliwym i mógł pokrzyżować wszystkie moje plany.

Usnąłem dopiero nad ranem, a w godzinę później obudził mnie adjutant.

Wszedłszy z łoskotem, stanął w wojskowej pozycji, o kilka kroków od mego łóżka i tak zaczął.

— Pan pułkownik przysłał mnie do pana, abym mu oznajmił wysokie jego niezadowolenie z pańskiego postępku dzisiejszej nocy. Pan pułkownik babskich intryg nie znosi. Pan pułkownik poleca panu stawić się w tej chwili u niego w kancelaryi i wytłumaczyć. Pan pułkownik życzy sobie abys pan dom jego opuścił.

Adjutant wyrecytował to jednym tchem i, oddawszy

mi prawie wojskowy ukłon, wybiegł, czyli raczej wymaszerował.

Przerażony, w oka mgnieniu ubrałem się i pobiegłem do kasztelanowej, uprzedzić ją o katastrofie. Zastałem ciotkę już na nogach, ale bardzo zmęczoną i z obwiązaną głową.

Gdym jej opowiedział wizytę adjutanta, odparła.

— Skończyło się... posądza cię o intrygę, o spółkę ze mną... zdyskredytowałeś się kompletnie. Już nic nie zrobisz! Dzisiaj popodpisuje kontrakty... nieszczęście!

Nie było czasu na rozmowę, podążyłem na górę i śmiało wszedłem do pułkownika. Ten stał przy stole.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## W LESIE.

Smolistych żył żywiczna woń  
Sosnowy bór opływa,  
Rozroślej jodły ciemną skroń  
Słoneczna skra przeszywa.

Piaszczystej wydmy sypki garb  
Zapada w znój i ciszę —  
A dołem rosy srebrnej skarb  
Szeroki liśń kołysze.

Gdzieś brzegiem piosnka płynie z ust  
Zbieraczki jagód młodej, —  
Gdzieś skrajem lasu trzezczy chrust  
I słychać dzwonki trzody.

A górą nieprzerwany chór  
I ptasi świat się roi, —  
A dołem — bór — milczący bór  
I nieruchomy stoi.

Wilgotny nade drogą cień  
Zasnawa sieć promieni,  
I nurza się spruchniały pień  
W soczystej traw zieleni.

Komarów leśnych mży się rój,  
I dołem źródło bieży —  
I rzeźwo parska siwy mój,  
Woń wężąc trawy świeżej.

Józef Kuczyński.

## MOZAIKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Peryod omdlenia.—Projekta wystaw artystycznych.—Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.—Salon Krywulta. — Spółka malarzy, rzeźbiarzy i architektów.—Ostatnie nowości teatralne.—Nico z literatury.—„Cham“ Orzeszkowej.—„Widma“ Kosiakiewicza.—„Nowelle“ Sarneckiego.

Po peryodzie przyspieszonej działalności, po wystawach szkiców, wystawie konkursowej, wreszcie po wystawach dzieł rozmaitych artystów zagranicznych, jednym słowem po wysiłkach zimowych, na widnokręgu naszej sztuki plastycznej zapanowało omdlenie, spokój, cisza senna. Zjawisko to zwyczajne i niemal konieczne; jesień i zima, to pory akcyi artystycznej, do której lato przygotowuje materiały; wiosna to epoka tak imponującego, potężnego rozwoju sił i wdzięków natury, że zawstydzona i upokorzona sztuka, nie mogąc mierzyć się z nią życiem, krasą i wonią, ustępuje na drugi plan, i korzystając ze sposobności wychnienia, drzynie sobie wygodnie i dobrodusznie.

Od czasu do czasu ziwnie, przeciągnie się, potoczy dokoła zaspanemi oczyma, i wtedy rodzą się takie projekta, jak sprowadzenie „Fryny“ Siemiradzkiego do salonu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, urządzenie wystawy prac Franciszka Kostrzewskiego w salonie Krywulta, albo wystawy kopij arcydzieł galerij zagranicznych Mioduszewskiego, w salonie spółki malarzy, rzeźbiarzy i architektów.

W oczekiwaniu spełnienia się tych wszystkich zapowiedzi, z których podobno wystawa „Fryny“ przyjdzie do skutku najprzód, bo już w końcu tego miesiąca, rzućmy okiem choć przelotnie na nasze salony artystyczne; nie znajdziemy w nich z pewnością wiele nowego, ale coś niecoś może się zdarzyć.

Ozdobą salonu Tow. zachęty sztuk pięknych jest obecnie parę portretów kobiecych Horowitza, malowanych ze zwykłą temu artyście prawdą i finezyą, i nieustępujący im portret brunetki Pantaleona Szyndlera, pełen życia

i ognia. Niepodobna tutaj obojętnie pominąć Jasińskiego „Węgra“ kramarza wędrownego, i szczerzących do niego zęby dwóch dziewczek wiejskich, przed którymi on skarby swego przenośnego sklepu rozłożył. Jest to pozostałość jeszcze po konkursie, obraz słusznie na nim odznaczony. Swojnickiego „W gościnie u magnata“, obraz większych rozmiarów, przedstawia więcej ruchu i życia niż inne prace tego ucznia Gersona i kilka bardzo dobrych, zamasztych kontuszowych postaci, które stanowią poniekąd specjalność tego artysty. Z pomiędzy krajobrazów zasługuje na uwagę „Jezioro“ Eug. Wrzeszcza. Czarne wody tego jeziora, rozlewające się wśród pięknej, szeroko nakreślonej partyi leśnej, mają grozę i urok zacisznej, zagadkowej toni wodnej. Ładne są dwa widoczki Jana Owidzkiego: „Wieczór“ i „Droga do kościoła“, szczególnie drugi, chociaż pierwszy tylko zakupił Towarzystwo do rozlosowania. Na małym płótnie, widzimy tu rzucony wdzięczny a rozległy krajobraz, przecięty długo ciągnącą się drogą, zarojoną spieszącymi do kościoła pobożnymi. Z obrazka tego wieje woń taka swojska, iż здаci się, że sam idziesz tą drogą i w pierś spragnioną wciążysz oddech pól rodzinnych.. Pani Marya Wodzińska, z domu Kostrzewska, oprócz dwóch dawniejszych przysłała nowy portret — konia. Tym razem nie jest to już sam łeb, wyskakujący niby z olbrzymiej podkowy stanowiącej ramę, ale profil łba, z karkiem, kłębem i częścią krzyża, świadczący o ciągłych studiach z natury i o rodzinnym talencie córki p. Franciszka. P. Stefan Szyndler całą niemal ścianę jednego z kompartymentów zawiesił rysunkami i akwarellami architektonicznymi. Począwszy od rysunków i planów wspólnego projektu „Pomnika narodowego w Rzymie“, który p. Szyndler swego czasu, po za obrębem konkursu na wystawie rzymskiej był umieścił, znajdujemy tu z natury zdjęte, ze znajomością rzeczy i wdziękiem wykonane rysunki i akwarele zabytków i arcydzieł architektury z całej Europy zebrane. Obok widoków ogólnych są tu osobno obrobione szczegóły, częstokroć nawet drobniagowe, zawsze charakterystyczne i znamionujące rękę człowieka fachowego a przytem pełnego poczucia i smaku artystycznego.

W salonie Krywulta jest dotąd obraz St. Bergmanna: „Stanisław Oświecim przy zwłokach Anny“. Wspominamy o nim dla tego, że swego czasu niektóre pisma szerzej się nad nim rozwiódły, zdaniem naszym: bez potrzeby. Obraz to, którego środek, a mianowicie prawa strona (księża), dobrze malowany, ale na tem i koniec. Utrwalając zresztą sztucznie wytworzone podanie, którego fałszywości dowiódł jeszcze nieboszczyk Szajnocha, malowidło to nie grzeszy zresztą zbytkiem myśli i uczucia, nie mówi samo za siebie. Ani twarz klęczącego przy trumnie, przystojnego zresztą Stanisława, ani twarze reszty rodziny nie streszczają w sobie wrażenia chwili. Jeden tylko stary Oświecim zdaje się być tak wzruszonym, iż zachodzi obawa aby lada chwilę nie runął na ziemię,—ale po bliższym zastanowieniu przychodzi się do przekonania, że to skutek wadliwego rysunku a bynajmniej nie intencji artysty.

Horowitza ma i tutaj parę portretów dobrych, a jakich podobnych!...

Tadeusz Popiel, autor produkowanego przed paru laty w tymże salonie „Zdobycia Jerozolimy“, śnać pracuje ciągle w *Judaikach*, choć nazwisko jego nie zdaje się mieć nic wspólnego z semityzmem, gdyż nadesłał świeżo obraz nowy p. t. „Święto Tory“. Rzecz to dużo mniejszych rozmiarów od „Zdobycia“, ale malowana z większym spokojem, z większym poczuciem ładu i harmonii kompozycyjnej. Pan Popiel kolorystą nie jest i nigdy prawdopodobnie nie będzie, już więc może dlatego samego powinienby hamować popęd ciągnący go w stronę Wschodu; rysuje jednak dobrze, pojedyncze postacie umie postawić należycie, postawom i fizyognomiom nadać wyraz odpowiedni; w innym więc, nie-wschodnim kierunku, mógłby pracować z większym powodzeniem.

I jeszcze jedna uwaga: artyści malujący tego rodzaju obrazy powinni koniecznie dawać do nich stosowne objaśnienia. Nikt bowiem nie jest obowiązany wiedzieć, co znaczą te jakieś słupy, niektóre z koronami u góry, które niosą żydki za starym rabinem, najpiękniejszą postacią obrazu; ani co znaczy ten mały żydziak, wyskakujący przed rabinem, i widocznie wydrzeźniający się z niego; co znaczy wreszcie w bóżnicy ten żyd na prawo, rozwalony na ławie z drwiąco pijanym uśmiechem?... Czyżby p. Popiel malował tylko dla „wybranych“?...

Wojciecha Kossaka, syna Juliuszowego, szarża kawaleryi austriackiej, zatytułowana: „Marsz, marsz!“ przedstawia więcej ruchu niż życia. Konie lepsze tu niż ludzkie, chociaż i w ich rysunku są błędy, trudniejsze do przebaczenia „Kossakowi“ niż komubądź innemu. Zresztą młody ar-

tysta dość szczęśliwie wyplątał się z trudności, nasuwających się każdemu malującemu manewry wojsk regularnych.

Dwa portrety kobiece i jeden mężczy pędzła Ferdynanda Brylla z Krakowa świadczą, że artysta ten znany u nas chlubnie głównie z portretów rysowanych w krakowskim „Świecie“, ma na usługi swego pięknego talentu zarówno paletę jak ołówek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Jeszcze o „walce“ w sprawie drogi Wiedeńskiej. — Czem nas straszili pewni panowie „publicyści“, a co nam powiedział list p. Luboradzkiego. — Prawdopodobne zapytanie i moja odpowiedź. — Coby mógł powiedzieć synekurzystom nowy zarząd kolei. — Właściwy cel alarmu. — Prawdopodobna przemowa synekurzystów do jasnie wielmożnych żydów. Dlaczego wolałbym finansistów belgijskich, aniżeli wielkich żydów warszawskich. — Korzystne doświadczenie. — I to coś warte.

W chwili gdy to piszę, „walka“ w sprawie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wre jeszcze w najlepsze, a w chwili gdy numer niniejszy dojdzie rąk czytelników, rezultat „walki“ tej będzie już wiadomym. Będziemy już mianowicie wiedzieli, kto zwyciężył: akcyonaryusze belgijscy i francuzcy, czy też „nasi znani“... żydzi, finansisci warszawscy.

Tymczasem ujawnia się tylko i potwierdza fakt, że w całej tej gwałtownej wrzawie, jaką, z racji zbliżającego się posiedzenia akcyonaryuszy w wspomnianej drogi żelaznej, oraz wyboru nowych członków jej „rady“, — podniosło kilka pism tutejszych, nie grały roli żadne inne pobudki i czynniki, okrom bardzo brzydkiej, nie liczącej się najwidoczniej z żadnymi już względami i wstrętnej swą czelnością prywaty. Jak to ktoś trafnie zauważył, pod pozorem obawy o „miód“, który chcą jakoby zabrać ogółowi naszemu finansisci belgijscy, — niektórzy panowie dziennikarze, a właściwie cała ich klika, chwytając za kolana żydowskich finansistów tutejszych i, paląc im kadzidła, broniła własnych tylko — barci.

Fakt ten, który dla każdego, ktoby znał bliżej zakulisowe stosunki dziennikarskie, byłby równie jasnym jak dla mnie, poparłem już w pogawędce zeszytygodniowej całym szeregiem faktów innych, zostających z nim w związku, a obecnie, jakby dla poparcia jeszcze i stwierdzenia wszystkich tych faktów razem, przybywa mi jeden więcej dokument.

Straszili panowie „publicyści“, owi niezależni obrońcy „własnych barci“ z miodem, czyli z synekurami, pozyskanymi z łaski tutejszych potentatów pieniężnych, na kolei Wiedeńskiej — straszili opinię publiczną rzeczami możliwie okropnymi i przerażającymi.

Pan Lysen — wolał oni drżącym od wzruszenia głosem — „wycisnąć drogę Wiedeńską jak cytrynę“, a gdy ją „wycisnę“ i „rzuci“, wówczas akcyje spadną i z drogą tą stanie się nieszczęście. Jakie? — tego już panowie „publicyści“ nie dopowiedzieli. Nie objaśnili nas, czy droga Wiedeńska znajdzie się „wówczas“ bez taboru, bez szyn, bez stacyj etc., i zniknie gdzieś w przestrzeni, a miliony ludzi przestaną jeździć i przewozić towary ze Wschodu na Zachód i z powrotem. Natomiast, z nierównie większym animuszem „walczyli“ (!) wszyscy razem panowie publicyści „klikowi“, przy pomocy stracha innego: Pan Lysen — mówili głosem większego jeszcze przerażenia — dla osiągnięcia możliwie dużych oszczędności, czyli możliwie dużej dywidendy — rozpędzi połowę, co najmniej, dzisiejszej służby kolejowej, a spółeczeństwu przybędzie nowy ciężar, nowa cyfra nieszczęśliwych bez chleba.

Ten strach mógłby być istotnie szerzyć popłoch między łatwowiernymi, gdyby nie to, że go bardzo właściwie zdemaskowano, ukazując iż jest to tylko zwyczajny strach na wróble.

Oto bowiem, co ogłasza publicznie w pismach zastępca p. Lysena w radzie zarządzającej, p. Konrad Luboradzki:

„Od czasu — pisze p. L. — jak akcyonaryusze belgijscy i francuzcy zaczęli zajmować się sprawami kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, niejednokrotnie pojawiały się w tutejszych dziennikach artykuły szerzące postrach między urzędnikami wyżej wspomnianej instytucji.

„Większość prasy warszawskiej twierdziła, iż w razie uzyskania przewagi, zagraniczni akcyonaryusze użyją jej głównie ze szkodą personelu urzędników kolei i że, bądź przez zmniejszanie, bądź przez zwijanie posad, zamierzają dojsć do pożądanego celu — do oszczędności.

„Jest to twierdzenie niewłaściwe i żadnej nie mające podstawy.

„W roku zeszłym, gdy uwolniono naraz 23-ch smarników i brekowych, p. Bertrand Lysen udał się do obecnego prezesa rady zarządzającej, p. Leopolda Kronenberga, z prośbą, aby ludzi z pożytkiem dla kolei pracujących, nie pozabawiano chleba, bez uprzedniego, gruntownego zbadania ich winy. Czyż taki postępek p. Bertranda Lysena zgodnym jest z zarzutami, jakie mu czyni prasa?..

„Zresztą 20-letnie moje koleżeństwo z urzędnikami kolei Warsz.-Wiedeńskiej, znającymi aż nadto dobrze moje dla nich usposobienie i moje dążności, powinno ich uspokoić i zapewnić że nigdybym nie przyjął zastępstwa p. Lysena w radzie zarządzającej, gdyby dążności jego krzywdę ich miały na celu.

„Jeżeliby — dodaje wreszcie p. Luboradzki — jakiegolwiek zmiany zajsć mogły, to zmiany te dotknęłyby tylko pojedyncze jednostki do wyższych sfer administracyi kolejowej należącej“.

I co sobie po takim wyjaśnieniu, pomysleć teraz musi człowiek bezstronny, nie wtajemniczony w arkana i machinacje wielkich interesów prowadzonych przez naszych wielkich żydów? Czegóż właściwie — musi on mimowoli zapytać — chcą ci nasi panowie „publicyści“ od owych akcyonaryuszy belgijskich i francuzkich? Za co ich lżą — i dlaczego czynią całą tę wielką wrzawę? Dlatego — odpowiedziałem już w numerze poprzednim i powtarzam raz jeszcze — że tymże stróżom (o ironio!) dobra publicznego i kierownikom opinii publicznej... idzie o własne synekury... Oni, ci panowie wołający w swoich dziennikach lub też świsstkach brukowych: „precz z belgami!“ — „ratujmy się przed inwazyą, przed najazdem belgów“ etc., wiedzieli i wiedzą bardzo dobrze, że „najazd“ ten, wobec wyraźnego zastrzeżenia ustawy kolei, według której nie może być w radzie zarządzającej więcej nad 3-ch członków-obcokrajowców, mógłby spowodować jedno tylko nieszczęście!... W miejsce dzisiejszych, słomianych figur tutejszej kliki żydowsko-finansowej, mogliby wejść do rady ludzie wcale inni i wcale nie słomiani. Byłoby to, mówię, nieszczęściem, ale tylko dla tychże niezależnych (!) stróżów i kierowników opinii — dla synekurzystów. Nowy zarząd kolei mógłby im powiedzieć krótko: moi panowie, idźcież sobie z Bogiem, albowiem droga żelazna nie jest wcale przytułkiem dobroczynnym dla zbankrutowanych wydawców i nieudolnych literatów; oni zaś, odprawieni w ten sposób, musieliby szukać innych synekur, w innych przedsięwzięciach swoich... dobroczyńców.

Dzisiejszy przeto alarm w sprawie kolei, podnoszony wyłącznie przez tychże panów „publicystów“, może im się zawsze opłacić. Bo jeżeli na onem „walnem zgromadzeniu“ zwyciężą finansisci miejscowi, w takim razie szczerze i pogromcy (?) partyi przeciwej będą mieli prawo, za usługi swoje, żądać wyższych jeszcze nagród, w formie wyższych synekur. Jeżeli zaś stanie się przeciwnie, wtedy obrońcy kraju przed „najazdem belgów“ będą mieli znów prawo (!) przyjsć do protegowanych i powiedzieć: jasnie wielmożni panowie żydzi — przepraszam — jasnie wielmożni „podskarbiowie narodu!“ — przez obronę interesów waszych, naraziliśmy się zarządowi nowemu; okazać się przeto wspaniałomyślnymi i dajcie inne... „miejsca“.

Taki jest, niezawodnie, rachunek nieprzejednanych wrogów „inwazyi belgijskiej“, których jednakże nie razila nigdy i nigdzie inwazyja żydowska; — ale jaki rachunek może mieć „Rola“, stając w tej sprawie na wprost przeciwnem stanowisku? Czytelnicy szanowni! — szczerosc i otwartosc nasza, w sprawach tak zwanych „najdrażliwszych“, jest wam już chyba dostatecznie znana, nie zawiedzie ona was przeto i w tym także wypadku. Oświadczam tedy wręcz, oświadczam szczerze, wyraźnie i otwarcie, iż wolałbym w zarządzie najstarszej i najważniejszej naszej drogi żelaznej widzieć wpływ finansistów belgijskich i francuzkich, aniżeli wpływ wielkich żydów warszawskich. Wolałbym zaś nie dlatego bynajmniej że, jak twierdzi pan Jojna od „Izraelity“, mam być jakoby „zaciekłym antysemitą“, ale z innych racyj. Wprawdzie „interes kraju“, „interes ogółu“, może finansistów belgijskich obchodzić tyleż, ile obchodzi on naszych „najwybitniejszych polaków moźeszowych“; ale zachodziłaby tutaj inna zato różnica. Wpływ finansistów belgijskich sięgałby tylko interesów kolei, podczas gdy wpływ wielkich żydów warszawskich sięga szerzej nierównie, krzewiąc wkoło słuźalstwo i nędzną prywatę, a terroryzując wszystko, cokolwiek poddać się złotemu cielcowi i znikczemnieć nie chce. Ztąd też, za tym wpływem przemożnym, wydosłają się najczęściej na wierzch żywioły, które właściwie spoczywałyby powinny na dnie mętów spółecznych, — wydobywają się na wierzch liche zera moralne, podczas gdy

ludzie o wybitnych zdolnościach i przymiotach moralnych giną i przepadają na stanowiskach najpodrzedniejszych. Jest to właśnie jedną z najwybitniejszych cech stosunków naszych obecnych, a odcisnął tę cechę nie kto inny, jeno nasi... „podskarbiowie narodu“.

Oprócz tego, w zwycięztwie belgijczyków, widziałbym inny jeszcze... interes natury ogólniejszej. Ta sama klika, która dziś trzęsie koleją Warsz.-Wiedeńską, — dzierży w swym monopolu całą niemal gospodarkę finansową kraju i wszystkie inne czynniki życia ekonomicznego. W jej rękę kredyt, przed nią więc drży i korzy się wszystko, choć wszystko czuje jak strasznie jest dławionem. Owóż, rozbicie kliki tej w jednej instytucji dałoby hasło do złamania jej w innych; ludziska ośmieliliby się może jakoś nareszcie, a co znów nie wyszłoby ogółowi na szkodę... Ręczę za to kategorycznie.

Lecz jeżeli to wszystko, o czem mówię, nie stanie się rzeczywistością? — jeżeli klika żydów warszawskich pokona belgów i francuzów? Ha, w takim razie, i to co się z okazji „walki“ ujawniło dotychczas, nie przejdzie bez śladów pouczających. Wiemyż bo dzisiaj nieco, jakimi to bywają „tajemnice wielkich interesów“ i jak to „większość naszej prasy“ — leniwa, apatyczna i obojętna dla wielu spraw społecznych, — potrafi się ożywiać, zapalać i walczyć z poświęceniem, z bohaterstwem nawet, kiedy idzie o interes—żydowski. A i takie przecież doświadczenie coś warte.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Co może dobry przykład. — Panna Cattani. — Pani Rukhmabai. — Zwyczaj indyjski. — Trzechletnia żona i pięcioletni koncertant. — Rzecz podejrzana. Źródło emancypacyjnych tryumfów. — Matrymonialna i rozwodowa ułatwienia w Stanach Zjednoczonych. — Sędziowie specjaliści. — Dwa horrendy. — Balet studencki w Pizie. — „Kuba Rozpróważ“ znów w Londynie. — Ważne pytanie. — Zgon hr. Alfreda Potockiego. — Serbia i Austria. — Królowa Natalia i król Milan. — Konferencya samońska. — W parlamencie niemieckim.

Dobry przykład nie pozostał w las: *nasza* panna *Schultz*, a właściwie sławny jej doktorat paryzki, nie pozostał bezdzietnym, znakomita doktorantka znalazła naśladowczywie nie tylko w Europie, ale i w innych częściach świata.

Z europejek pierwsza wstąpiła w jej ślady a nawet prześcignęła swój pierwowzór w drodze do wytkniętego celu, panna *Giuseppina Cattani*, włoszka, która niedość że zdobyła dyplom doktorski, ale habilitowała się jako docentka na uniwersytecie bolońskim. Pierwszy odczyt jaki miała, o obecnym stanie bakterjologii, zjednął jej sute ze strony licznie zgromadzonych słuchaczy oklaski.

Pozazdrościła siostrą swoim po płci ich tryumfów pani *Rukhmabai*, indyjka, indyanka czy induska (kobieta rodem z Indyj) i przybyła do Londynu, gdzie „*Womens Medical College*“ w przeciągu sześciu lat ma z niej zrobić doktora. Biografowie tej nowej bohaterki XIX-o wieku, podnoszą mianowicie jej energię, której dowody złożyła w przeprowadzeniu swego rozwodu z mężem. Pani *Rukhmabai* bowiem, lubo liczy dopiero 17-tą wiosnę, od czternastu lat była już mężatką, gdyż rodzice, obyczajem krajowym, wydali ją za mąż, kiedy miała lat 3, wyraźnie: trzy. Można sobie zatem wystawić, czem stanie się w dwudziestym trzecim roku życia w świecie medycznym ten nowy „*cud*“, który był już żoną w wieku o wiele młodszym, niż nasz „*cudowny Raulek*“ — „znakomitym wykonawcą *Chopina*“!...

Jedna tylko rzecz, w tych wszystkich tryumfach, wydaje mi się podejrzana: między słowami uznania, padającymi z ust i z pod pióra apologistów tych lekarzy spódniczkowych, pierwsze miejsce zajmują wyrazy uznania dla ich — piękności.

*Charcot* przemówienie swoje do *naszej* sławnej *Schultz* rozpoczął od wyrazów: „*Jesteś pani młoda i... piękna!*...“ Wprawdzie wiadomo, że nie to piękne co piękne ale to co się podoba, i że *de gustibus non est disputandum*, ale koniec końcem *Charcot* powiedział: „*jesteś pani piękna!*“ To znaczy, że gdyby mu nie była przypadła do gustu, przemówienie jego byłoby przybrało ton jeszcze surowszy, aniżeli miało w rzeczywistości.

Słuchacze panny *Giuseppiny Cattani*, na jedną rzecz zgadzali się jednomyślnie, a mianowicie na to, że ładny i świeży buziak dziewczęcy daleko miłsze robi wrażenie z katedry, aniżeli łysina i okulary starego profesora.

Wreszcie indyjska piękność pani *Brahmaputra*... to jest pani *Rukhmabai*, nie ulega podobno zarzutowi, a dowodem tego jest ex-mąż tej pani, który dowiedziawszy się o przeprowadzeniu rozwodu, z rozpaczy — upił się haszyszem.

A więc w owych sukcesach koryfejek emancypacyjnych głównym czynnikiem powodzenia jest ostatecznie siła, której te panie, pozornie przynajmniej, wyrzec się pragną: siła uroku kobiecości, ta jedyna siła, której ród męzki zawsze uledek musi, a bez której tak zwane emancypacyjne kobiet dążności, do kategorii niepodobnych do urzeczywistnienia zachcianek zaliczyćby należało.

Co się tyczy pani *Rukhmabai*, która na otrzymanie rozwodu miała wyekspensować masę sprytu i energii, to załujemy tej ekspensy, jako niepotrzebnej; — zamiast tego wszystkiego, dość jej było pojechać do Ameryki Północnej. Tam, zwyczajnie jak w dobrze uorganizowanym społeczeństwie, istnieje bardzo daleko posunięta specjalizacja pracy i zajęć; więc też, między innymi, są sędziowie od dawania ślubów, i znów inni od dawania rozwodów. Biegłość ich i wprawa w tych specjalnościach jest tak wielka, że jeden z nich jest w stanie dać ślub w ciągu przesiadania się na stacyi kolei żelaznej. Czeka on na peronie, towarzyszy młodej parze w drodze z jednego wagonu do drugiego, i w ciągu tych kilku sekund robi małżonków z narzeczonych. Inny znów daje dwanaście rozwodów na godzinę. Ta szybkość zjednała mu ogromną reputację, tak dalece, że gdyby nie to, iż nie można brać rozwodu, nie połączywszy się wprzód związkiem małżeńskim, liczbą klientów z pewnością zakasowałby swego kolegę od ślubów. Ułatwia mu to zadanie arcydogodna luźność praw amerykańskich, których interpretacja przeważnie od aamych sędziów zależy. Otóż ten pan jest wyznawcą doktryny, że rozwód należy dawać każdemu kto tego zażąda, — stosownie do tej doktryny pełni swój mandat sędziowski i — *all right!*

Oprócz docentki *Cattani*, przedmiotem zajęcia uniwersytetów włoskich i włochów wogólności jest obecnie — balet studencki! Jeżeli co może być miarą upadku poczucia godności osobistej i godności nauki we Włoszech, to ów balet nieszczęśliwy. Ma to być parodia baletów „*Rolla*“ i „*Excelsior*“, odtńczona przez dwustu studentów uniwersytetu pizańskiego w odpowiednich naturalnie kostiumach, zarówno męzkich jak kobiecych.

To jeszcze wszystko byłoby niczem, ale czy wiecie na co jest przeznaczony dochód z tego błazeństwa?... Oto na wzniesienie pomnika studentom, poległym w r. 1848, w bitwach pod *Curtatone* i *Montanara!*... Jeżeli o kim to chyba o tych nieboszczykach powiedzieć można, że się w grobach swoich przewracają będą, poczuwszy nad sobą pomnik takim kosztem wzniesiony. I ogół włoski przyklaskuje tej ohydnej arlekinadzie: bilety na balet są już wszystkie rozkupione. *Horrendum!*

*Horrendum!* godzi się również zawołać, rzuciwszy okiem na Londyn, gdzie osławiony „*Kuba Rozpróważ*“, o którym jakiś czas było jakoś cicho, znów gospodarkę swoją zaczyna. Obecnie zabrał się do dzieci; w ciągu jednego tygodnia znaleziono na ulicach straszliwie zamordowanych trzech chłopców i jedną dziewczynkę. Czy sprawcą tych wstrętnych mordów jest jeden i ten sam zbrodniarz, czy się ich kilku pod legendową już nazwę „*Kuby*“ podszywa i według jego metody morduje, to wszystko jedno; zawsze fakt pozostaje faktem, że płatne przez społeczeństwo organa porządku i bezpieczeństwa publicznego, nie są w stanie zapewnić mu tego bezpieczeństwa. Czy ta bezsilność policji londyńskiej nie jest przypadkiem koniecznym następstwem zbytecznego rozrostu tego sztucznego organizmu, jakim jest wielkie miasto w ustroju społeczeństwa ludzkiego?... Może się granice, po za którymi ogrom nagromadzonych na jednym punkcie interesów, instynktów, namiętności wymyka się z pod ludzkiej kontroli, gdyż zarówno te jednostki których bronić, jak i te od których bronić trzeba, nikną i przepadają bez śladu w takim olbrzymim mrowisku jak to, które się roi nad *Tamizą!*... Czy panowie statyści, ekonomiści, socjologowie i rozmaici inni nie raczyliby tego pytania wziąć łaskawie na uwagę?...

Dnia 18 b. m. umarł w Paryżu hr. *Alfred Potocki*, b. namiestnik Galicji, b. minister rolnictwa i b. prezes gabinetu austriackiego. Nieboszczyk nie posiadał zbyt wybitnych zdolności jako człowiek polityczny, a jedyną jego cechą charakterystyczną jako ministra było chyba to, że był zdecydowanym autonomistą, i że dlatego może gabinet jego utworował poniekąd drogę gabinetowi hr. *Taafe*go. Zato wzorowym był gospodarzem i administratorem wielkich swoich posiadłości ziemskich, które wszystkie w kwitującym stanie zostawił.

Stosunek między Austrią i Serbią bakieruje się coraz bardziej. Serbom, a mianowicie stronnictwu radykalnemu, zachciewa się *Bośni*. Podczas przyjęcia króla *Aleksandra* w *Sabaczu* wypisali to na jednej z bram tryumfalnych, na



której umieścili te wyrazy: „Bóg zaprowadzi armię serbską do Bośni“. Wprawdzie regencya narobiła krzyku i napis ten usunięto, ale Austria zażądała mimo to objaśnień w Belgradzie. Risticz wykrcił się tam jakoś sianem, ale austriacy obostrzyli stan oblężenia w Bośni i Hercegowinie, i podobno mają wzmocnić załogę swoją w tych prowincjach.

Królowa Natalia zaniechała zamiaru przyjeżdżania do Belgradu. Król Aleksander po obchodzie 500-tniej rocznicy bitwy na Kosowem polu i po koronacji wyjeżdża zaraz do Węgier, gdzie się spotka z matką, poczem wprost uda się do Paryża, gdzie znów zjedzie się ojcem, który również nie zajrzy już do Belgradu, ale wprost ze Wschodu podąży na wystawę paryżką.

Konferencye w sprawie wysp Samoa nie skończą się podobno tak prędko ani nie idą tak gładko, jak to utrzymuje prasa niemiecka; według źródeł amerykańskich potrwać one jeszcze 6—8 tygodni, a jedną z trudności na jakie przebieg ich napotyka jest to, że Ameryka stanowczo zaprzecza Niemcom prawa żądania ukarania Mataafy, który zdaniem amerykańców, zupełnie nie jest winien śmierci poległych w d. 18 Grudnia r. z. niemców, a cała odpowiedzialność za to spada na samowole i niestosowne postępowanie konsula niemieckiego Kruppa.

Parlament niemiecki doczekał się znów małego skandaliku, do którego dało pohop przemówienie księcia kanclerza. Popierając projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników ksiądz dojadł mocno stronnictwu wolnomyslnemu; wreszcie jeden z jego członków nie mógł dłużej wytrzymać i przerywając kanclerzowi zawołał na cały głos: „Pfuj!“ Kanclerz usłyszawszy to poskoczył i krzyknął: „Ten kto powiedział pfuj, jest nikczemnikiem!“ Przez chwilę zapanowało pełne oczekiwania milczenie; ale nie było na co oczekiwać; ten co powiedział pfuj poślknął i strawił to co mu powiedział kanclerz...

Można powinszować dobrego żołądka!...

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościoty.** Od Komitetu budowy nowego kościoła na Pradze, otrzymujemy następujące pismo:

„Komitet budowy kościoła na Pradze, mając na względzie że błędne wiadomości o ofiarach na budowę, ogłaszane w pismach periodycznych (1), nietylko oddziaływają ujemnie na ofiarności publiczną, lecz mogą postawić działanie Komitetu w fałszywym świetle, — ma zaszczyt prosić Redakcję, aby raczyła ogłaszać te tylko ofiary, które wpływają przez jej pośrednictwo.

O wszelkich, znaczniejszych ofiarach, Komitet, w razie żądania ofiarodawców, nieomieszką zawiadomić Redakcję.

„Ogłoszona wiadomość o ofiarowaniu 50,000 rubli jest błędną.

„Członek Komitetu

† K. Ruszkiewicz.

„Członek-Sekretarz

M. Pronaszko.

Z Wilna donoszą „Słowo“, iż obecnie dokonywa się tam gruntowna restauracya kościoła Ś-go Jana. Malowidła *al fresco* będzie odnawiał jeden z malarzy warszawskich.

**Jubileusz kapłański.** W Nowem-Mieście nad Pilicą, odbyła się rzadka a piękna uroczystość. W klasztorze tamtejszym, O. O. Kapucynów, ks. Albin, Kapucyn, obchodził pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Czeigodny jubilat, O. Albin znanym jest zarówno z żarliwej służby Bożej, jak z świętobliwego, pełnego cnót życia, a chociaż sam jest zakonikiem ubogim, nigdy przecież nie odmawia on żadnemu biedakowi pociechy i wsparcia. To też nie dziwnego, że w dniu uroczystości ukochanego kapłana, lud przepelniał świątynię, składając ze czcią jubilatowi wieńce i z głębi wdzięcznego serca pochodzące życzenia, do których redakcyja naszego pisma dołącza i swoje także — również szczere, i równie serdeczne.

**Dla ziemian.** W Czerwcu r. b., ma wyjść z druku nowa, podobno prosta bardzo i łatwa, „Rachunkowość rolnicza“, ułożona przez p. Jana Rostworowskiego, radcę Tow. Kred. Ziems. w Siedlcach. Rachunkowość ta, uznana za najlepszą i nagrodzona na konkursie „Gazety Rolniczej“, składa się z pięciu ksiąg: dziennika kasowego, dziennika czynności, rachunku produktowego, księgi głównej i „książki objaśniającej“, z rubrykami w tekście. Nabywający całość płacić mają rs. 4. Wyłączna sprzedaż „Rachunkowości“ — na prowincyi odbywać się będzie u p. p. kasyerów Dyrekcyj szczegółowych Tow. Kredyt. Ziemińskiego.

**Posiedzenia Komitetu taryfowego.** Wkrótce już mają być wznowione, w Petersburgu, posiedzenia Komitetu taryfowego, w ce-

(1) W „Kuryerach“.

(Przypis. Red.)

lu przejrzenia taryf zbożowych, ustanowionych na zjeździe zeszłorocznym. W obradach mają przyjąć udział reprezentanci dróg żelaznych, wybrani na ostatnim zjeździe kolejowym, pewna liczba ziemian i „specjaliści“.

**Odmowa.** Na propozycję przystąpienia do związku gorzelniczego, uczynioną przez warszawskie Towarzystwo rektyfikacyjne, — ziemianie powiatu Konińskiego odpowiedzieli odmownie. Dlaczego?

**Wystawa pracy kobiet.** W ubiegłą Niedzielę, w warszawskim Muzeum przemysłowem, otwartą została wystawa pracy kobiecej. Wystawa prezentuje się dość okazale, a bierze w niej udział około 300 „eksponentek“. Między innymi, ciekawym jest, choć niezbyt licznie obestany, dział wyrobów przemysłu włóściańskiego, mianowicie tkactwo. Dział robót szydełkowych, włóczkowych, haftów, bielizny szytej i t. d. jest dobrze i licznie reprezentowany.

**Dziwne wybory.** W ubiegłą Niedzielę, odbyły się, w Warszawie, w sali giełdowej, wybory piętnastu reprezentantów Kaszy pożyczkowej przemysłowców warszawskich; a w wyborach tych, na 5,000 — wyraźnie na pięć tysięcy blisko stowarzyszonych — wzięło udział 49 — wyraźnie czterdzieści dziewięć — osób. Jakkolwiek tedy przywykliśmy już do różnych komedijek wyborczych, przedstawianych w naszych instytucjach prywatnych, to jednak, tak dziwnej i ciekawej nie widzieliśmy jeszcze. Bo, pomijając już różne inne, a z racji również dziwnej i niezgodnej przytem z ustawą procedury wyborczej w Kasie przemysłowców warszawskich, nieraz już podnoszone pytania, — zachodzi, w tym razie, pytanie zasadnicze: Czy wybrani reprezentanci mogą przyjąć mandat, udzielony im przez jakieś 30 czy 40 głosów, wówczas gdy nawet setna część (brakowało jednego do tej setnej części) wyborców nie zgłosiła się do urny i nie dała im przez to samo swojego zaufania? Czy zresztą sama ambicya „wybranych“ może im pozwolić na przyjęcie w ten sposób ofiarowanego mandatu — i czy w ogóle wybory w ten sposób dokonane, mogą być nazwane prawomocnymi? Doprawdy, tym panom „publicystom“, którzy umieją tak dzielnie bój prowadzić, gdy idzie o interesa kolejowe, godziłoby się zabrać także głos w sprawie niemniej ważnej, nie dla... „wielkich żydów“ co prawda, ale zato dla całej masy rzemieślników i drobnych przemysłowców warszawskich. Godziłoby się — powtarzamy.

**Bazar rzemieślniczy.** Artykuł nasz w sprawie Bazaru rzemieślniczego, pomieszczony przed trzema tygodniami, trafił w szczęśliwą, widać, chwilę. Jak się bowiem dowiadujemy, i jak to zresztą zaznaczają nawet te pisma i pisemka, które względem Bazaru, jako względem przedsięwzięcia niemiłego dla żydów, zachowują się w sposób wymownie obojętny, — zapisy na udziały w temże przedsięwzięciu ożywiły się znacznie; — a nowo wybrana delegacya wykonawcza, drogą prywatnej agitacyi, robi także co może i robi nawet dużo. Miejmyż przeto nadzieję, że bez uciekania się do łaski i ofiarności „osób znanych“, rzemieślnicy nasi, w poczuciu własnej godności i samodzielności, stworzą sami instytucję uczciwą, i mającą przedewszystkiem chronić ich przed wyzyskiem niecnej spekulacyi.

**Sklep polski za Żelazną Bramą.** Kilkakrotnie wspominaliśmy w „Roli“ o potrzebie sklepów polskich za Żelazną Bramą w Warszawie, gdzie dotychczas Izrael panował niepodzielnie a na czem znowu, uboższa zwłaszcza ludność, ciągnąca tam z przyzwyczajenia, z nałogu, po każdy sprawunek i zaspokajająca tam wszelkie swoje potrzeby odzieży zwłaszcza dotyczące, nie wychodziła wcale dobrze. Obecnie więc tem chętniej wypada nam zaznaczyć, że nareszcie znalazł się, w osobie pana Kinowskiego, dość śmiały kupiec polski, który otworzywszy skład towarów płóciennych i bawełnianych, pierwszy niejako wbił się klinem między dotychczasowych jedynych i wyłącznych władców Żelaznej Bramy. Skoro więc początek już zrobiony, to pójdziemy może i dalej, wbijając takich klinów więcej. Mianowicie, byłby tu niemniej pożądanym skład polski sukna i towarów wełnianych. Doprawdy, wartoby spróbować i — wartoby w ogóle kupcom chrześcijańskim, na punkt tak handlowy i tak już wyrobiony zwrócić bliższą uwagę.

**Nowości wydawnicze.** Dr. Alfons Pajewski, lekarz zdrojowy w Ciechocinku, wydał o tymże zakładzie kąpielowym starannie i jasno, nietylko dla lekarza, ułożone sprawozdanie lekarskie za rok 1888.

Staraniem Oddziału Banku włościańskiego w Piotrkowie, wyszła z druku broszurka p. t. „Wzory dokumentów potrzebnych przy kupnie ziemi za pośrednictwem Banku włościańskiego“.

**Z prasy.** Nieporównany w tępieniu chrześcijańskiego zacofania a popieraniu żydowsko-bezwyznaniowego postępu, nasz mistrz Aleksander, rozprawiwszy się w jednym z ostatnich numerów swojej „Prawdy“ z „niszczącymi i okrutnymi (!!) rządami papieżkiemi“ — i usunąwszy raz na zawsze rządy te z powierzchni ziemi, — tak jednak skarzy się, w tymże samym numerze, z powodu zjazdów katolickich:

„Ruch ten — prawi mistrz — wykazuje nieustający wzrost reakcyi w Europie, wydobywanie się na światło dzienne żywiołów,

które, jak nietoperze i sowy (!), kryły się dotąd w dziuplach, piwnicach i rumowiskach, a teraz ośmielone, usiłują w mrokach (?) zawładnąć życiem ludzkim“.

Istotnie, rzecz to dziwna. W Warszawie mamy „Prawdę“ i inne organa „postępowe“, mamy już tylu żydków postępowych i polaczków zdydziałych, także postępowych, a mimo to jednakże „reakcyja wstecznicwa“ budzi się i wzrasta w Europie, przyczyniając zmartwienia naszemu Aleksandrowi... niemacedońskiemu. Horrendum!

**Sztuki plastyczne.** Kilku artystów-malarzy pracuje nad wykonaniem i wydaniem Albumu gmachów i widoków starej Warszawy.

W salonie Krywulta, wystawiono wielkich rozmiarów obraz Wojciecha Kossaka, p. t. „Marsz, marsz!“ przedstawiający szarżę ułanów austriackich.

W tymże salonie, w początkach Czerwca, będzie otwarta zbiorowa wystawa obrazów Franciszka Kostrzewskiego.

**Z teatru i muzyki.** Konkurs „Echa muzycznego i teatralnego“, na sztukę ludową, nie przyniósł i tym razem plonu. „Odnazczono“ wprawdzie znowu kilka utworów, ale nagrody nie przyznano żadnemu. Postanowiono tedy ogłosić konkurs trzeci, z terminem po dzień 1 Kwietnia 1890 roku, a gdyby i ten jeszcze konkurs nie wydał dzieła zasługującego na wyróżnienie, w takim razie kwota rs. 300 ma zostać użytą na korzyść teatrów prowincjonalnych, zjeżdżających do Warszawy na miesiące letnie.

W teatrze Nowym, przedstawiono, przerobiony najniefortuniej ze „Szkiców węglem“ Sienkiewicza, melodramat p. Zofii Mellerowej i p. Galasiewicza, p. t. „Pan Zolzikiewicz“. O sztuce tej wspominaliśmy już — z powodu jej tendencji — przed rokiem, przy wystawieniu jej w teatrze ogródkowym. Obecnie zaś, najbardziej nawet kompetentni, acz z drugiej strony w ogóle pobłażliwi krytycy, potwierdzają sąd nasz ówczesny, nazywając sztukę wspomnianą „utworem scenicznym bezwzględnie chybionym, a przeważnie nawet wstępnym“.

**Zmarli:** Ś. p. Alfred hr. Potocki dziedziczny członek austriackiej Izby panów, rzeczywisty tajny radca, niegdyś minister rolnictwa, a następnie prezes gabinetu przedlitawskiego, b. marszałek krajowy, oraz b. namiestnik Galicji, — zm. w Paryżu licząc 67 lat życia.

Ś. p. Felicjan Suligowski doktor medycyny, doskonały lekarz i powszechnie szanowany człowiek — zm. w Radomiu — gdzie od lat kilkunastu praktykował — pozostawiając serdeczny żal po sobie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

23 Maja 1889 r.

Jednego dnia, z zagranicznych rynków zbożowych nadchodzą wiadomości, że panowało tam „usposobienie mocne“ — drugiego, że „zniżkowe“. W ogólności zaś stan rzeczy pozostaje bez zmiany, mimo że „kontrolowane zapasy“ amerykańskie są o wiele mniejsze niż były o tej samej porze w roku zeszłym i mimo że wiadomości o tegorocznym stanie urodzajów nie są arcy pomyślne.

Bądź co bądź, taki sam, to jest niezmienny stan rzeczy, uwidocznił się w ciągu tygodnia ubiegłego i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę dobrą, choć nie wyborową, gdyż tej brak jest prawie zupełny, 6.35—6.45, średnią 6.20—6.30, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 4.05—4.10, średnie 3.95—4.00. Owies dobry 2.60—2.75, gorszy 2.30—2.50.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 98—102, ordynaryjną 95—97 kop. za pud. Żyto wyborowe 71—74, średnie 67—69, ordynaryjne 64—66. Owies wyborowy 80—82, średni 72—78, ordynaryjny 63—70 kop. za pud.

W Odessie ceny zboża także bez zmiany. Pszenica biała sandomierka 100—103, bessarabska 75—95. Żyto dobre 58—60, gorsze 48—54 kop. za pud. Owies 45—60 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie w ogólności dość mocne i dla producentów korzystne. W Hamburgu cena regulacyjna, w dniach ostatnich wynosiła 23 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.72—2.74 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej, jak zwykle o parę kopiejek wyżej. „Rektyfikacyja warszawska“ płaćta za wiadro 100<sup>o</sup> okowity z akeyzą 10,35 rs.

Na rynku cukrowym panuje usposobienie mocne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.37 — 3.40, mączkę płacono 3.15—3.17 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1800 sztuk po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób, nabiał i jaja, przy obfitej dostawie, jeszcze tańsze, niż w tygodniu poprzednim. Masło bez soli płaćta się po 22½ do 35 kop., masło świeże solone po 25 kop. funt.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. Wróblewski w Moskwie. — Adresy są litografowane. Niedokładność w adresie nastąpiła z winy naszej Administracyi za co Szanownego Księdza Kanonika przepraszamy... Przy następnym, nowem odbiciu adresów — życzenie będzie spełnione. „Rola“ wysyłana jest jak najregularniej w każdą Sobotę. Numera brakujące wystaliśmy powtórnie.

Pani Aleksandrze Cz. w K. — Za życzliwość i poparcie w okolicy tamtejszej, dziękujemy serdecznie. Co do zapytania uczynionego w końcu listu odpowiadamy otwarcie: Agitacya przeciwników szkodziła i szkodzi „Roli“ przedewszystkiem dla tego, że rzadko kto — owe opinie fałszywe, wygłaszane i rozszerzane przez ludzi niechętnych i wrogo dla nas usposobionych, chce sprawdzać, przez przeczytanie choćby kilku numerów. Jak w wielu innych tak i w tym razie, po papuziemu powtarzane za drugimi zdania i sądy, zastępują krytykę i sąd własny. Za poczciwe słowa jeszcze raz dzięki.

Panu Br. Korpaczewski w Warszawie. — Będzie w numerze najbliższym.

Rzemieślnikowi. — Spółki o jakich sz. pan wspomina oparte były na zupełnie innych zasadach, niż te na których ma powstać Bazar rzemieślniczy. Tam wszyscy uczestnicy spółki odpowiadali solidarnie, gdy tymczasem uczestnicy i założyciele Bazaru odpowiadać będą tylko do wysokości swych udziałów, czyli że każdy z przystępujących do tegoż przedsiębiorstwa ryzykuje tylko 25 rubli i po za tem nie więcej. Niektóre z innych uwag uważamy za słuszne i dlatego też zakomunikujemy je Delegacyi wykonawczej.

Pan A. Kr. w Warszawie. — W całej tej sprawie, idzie nam o prawdę i zasadę słuszności, której piastunką i wyobrazicielką powinna być prasa, a którą właśnie owi „dziennikarscy rycerze“ żydowskiej klikki finansistów tutejszych depeczą i poniewierają w sposób przynoszący wstyd drukowanemu słowu. Za dostarczony „materiał“, mogący rzeczywiście posłużyć do odślonięcia dalszych „tajemnic wielkich interesów“, dziękujemy uprzejmie.

Życzliwej D. B. Dziękujemy, jakkolwiek do tego rodzaju „ostrzeżeń“ nie przywiązujemy znaczenia. Najpierw bowiem, nie łatwo byłoby im znaleźć równie spodlonych i bezwstydnych najmitów, a powtórnie wiedzą oni już przecież, jak pan J. był i jest zabezpieczony..

## NADESŁANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat № 4.

## REKLAMY.

Dentysta Marcei Grzeszkiewicz, Nowy-Swiat № 55, przyjmuje od 10-tej do 6-tej, — specjalnie sztuczne zęby. (325-6-8)

## OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-21)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

SŁOWNIK LINDECO

wydanie Lwowskie jest do odstąpienia, wiadomość Chmielna Nr. 82 m. 1. (358-3-1)

TANIO I DOBRZE

wykonywan wszelkie roboty Tapicerskie i Dekoracyjne także przerabiam meble, materace po domach prywatnych w Warszawie i na prowincyi, meble przyjmuję w zamian.

Nowy-Swiat Nr. 66

M. KALKSTEIN.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN  
BIELIZNY MĘZKIEJ

**A. KIERST I S<sup>ka</sup>**

**5. Bielańska 5.**

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas elegancją, podług modeli paryżkich, wykończonej bielizny męskiej.

**Koszule** dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.  
nocne " " " 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 "

**Kołnierzyki** wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

**Mankiety** 26—28 cm. sz. " " " 4.80.

**Całossomy** " " " 14.40.

**Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki** webowe do nosa, **Skarpetki, Kaftaniki** i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wysyłamy na prośbę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym, lub za nadesłaniem gotówki.

**Najlepszy krój Koszul Męskich.**

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

**Fabryka Mydeł i Świec**

**L. J. STENTZEL**

sprzedaż hurtowa i detaliczna  
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(334-5-3)

**CEMENT**

(303-6-6)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Ceglina Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI**

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1883.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (253-13-8)

**ZAKŁAD**

**TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY**

**Józefa Dziegielewskiego**

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie **Nowy-Świat 52**

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.

**Ceny umiarkowane.** 329-12-4

**SKŁAD MEBLI** 332-13-4

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**  
W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu Nr. 60

(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

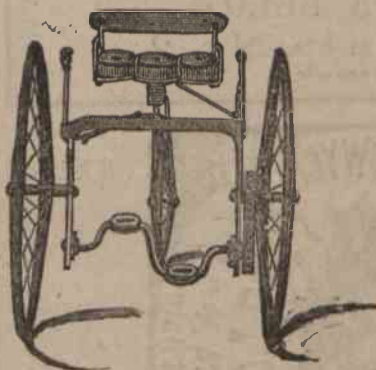
**Pracownia Ubiorów Męskich**  
**M. CHMURCZYŃSKI**

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

**Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.**

289-52-9



Oryginalne Angielskie  
**Welocypedy**

pierwszorzędnych fabryk:  
Th. Smith and Sons—Metropolitan Machinist. Com. i innych, osobiście zakupione — po cenach nader niskich — oraz Wózki i Welocypedy dzieciinne, z kołami kauczukowymi lub bez —

poleca

**Pierwsza Specjalna Fabryka Wozków i Welocypedów**

DZIECIENNYCH (353-6-1)

**E. HERZMAN**

Ulica Kaliksta 15

Obok Klubu Cyklistów.

Cenniki ilustrowane — na żądanie.

**NON PAREIL**

(355-3-1)

lakier oryginalny angielski w Kamionkach na który Szanowna Publiczność oczekiwała, nadszedł do Składu Obuwia

**I. MACHOWSKIEGO**

Krókowskie-Przedmieście 6.

**FABRYKA**  
**ALBUMINU**

**W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ**

Poczta Praga

Poleca nawóz ze krwi bydłowej, zawierający najsilniejsze pierwiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za granicę.

**Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.**

Zamówienia za nadesłaniem należności lub zadatku (reszta za zaliczeniem pocztowym) uskutecznią bezzwłocznie. (336-10-1)

**FABRYKA**

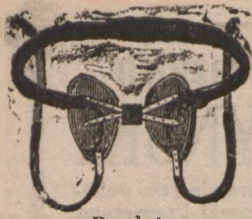
**Drzwiczek Hermetycznych,**  
**Kominków Żelaznych Polerowanych**  
i wszelkich przyborów Piecowych i Kuchennych

**ADOLFA HAENSEL**

W WARSZAWIE,

**14. ulica Elekoralna 14.**

(354-3-1)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych. oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**  
W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie  
fabryki wchodzące. (231-26-18)

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty  
Sztuk Pięknych.

**MEDAL SREBRNY**

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Wyrobów z drzewa, kościelnych i salonowych

**LEOPOLDA BELOW**

ulica Biała Nr. 2  
w Warszawie.

326-10-5



259-10-10

**NOWY-SWIAT Nr. 12.**

Nowo-otworzony Magazyn

**UBIORÓW MĘZKICH**

vis à vis domu WP. Szajblera.

Zaopatrzywszy go w gotową garderobę męską po cenach bardzo przystępnych jak niżej przekonywa

**CENNIK:**

Garnitur frakowy . . .	rs. 22	Palto jesienne . . .	rs. 15
tużurkowy . . .	22	„ letnie . . .	10
Surdut wizytowy . . .	16	Spodnie . . .	3 50
Żakiet . . .	12	„ czarne . . .	5
Marynarka . . .	8	Kamizelka . . .	2
Palto watowe . . .	20	Kamiz. sztuczka . . .	4

Czyli cały garnitur marynarkowy rs. 14.

Z czem się poleca laskawym względem

**Wincenty Dziebowicz.**

338-3-3

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 4,  
drugi dom od Nowego-Swiata.

(314-8-7)

**MAGAZYN**  
**Ubiorów Męzkich**  
**Z. Waśniewskiego**

Zaopatrzone na obecny sezon w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, wykonywa z takowych wszelkie obstalunki po cenach jak najprzystępniejszych, z czem się polecam laskawym względem Sz. P. Klientom.

Wielki wybór gotowej Garderoby.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w przeciągu 24-ch godzin.

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 4,  
drugi dom od Nowego-Swiata.



Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
**Karola Szonert**  
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

227-52-45

Ulica Królewska Nr. 1,  
róg Krakowskiego-Przedmieścia  
w Warszawie



**JAN PLICHTA**

Zegarmistrz

Poleca bogaty wybór Zegarów i Zegarków z pierwszorzędnych fabryk po niskich cenach, z poręczeniem dwuletnim. (336-6-3)



Fabryka Wyrobów Siodlarskich  
i Rymarskich

**JANA ZIEMSKIEGO**

Długa Nr: 46 nowy,

WPROSŁ HOTELU NIEMIECKIEGO

poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od najwyś-  
szajniejszych do najwytrotniejszych, Siodła równające się  
prawdziwym angielskim, oraz Kufry, Walizy i wszelkie  
przybory podróżne i myśliwskie. (394-6-6)

**PAPIER**

(339-9-3)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty,  
Rejestry gospodarcze, Kwitaryusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

**J. N. Bronikowski**

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY**  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

254-52-40

KANTOR

Eksplloatacy Kopalń i Zakładów Wapiennych  
w Sulejowie i Opocznie

firmy

**JÓZEF BANDURSKI I S-ka**

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy  
Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną  
Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wago-  
nowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka**

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

257-0-12

260-52-21

OSUSZA W BUDOWLACH

# WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od  
**GNICIA i GRZYBA**

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.  
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-10)

## „Przyjaciół Zwierząt”

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,  
wychodzące pod redakcją  
**JULIANA HEPPENA.**

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu publikuje też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2.—  
Pocztą: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelarya Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Leszno Nr. 2. — Można też prenumerować i w księgarniach. (343-12-3)

Z powodu zmiany lokalu ceny

## APARATÓW KOŚCIELNYCH

znacznie niższe (340-6-3)

w Magazynie Baronowej Reiskiej  
NOWY-ŚWIAT 51 W WARSZAWIE.

## Fabryczny Skład Dywanów KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Kołdry, Dery.  
Kobierce oryginalne perskie. Meble wchodnie. Najtańsze Certy, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

## APTEKA LEWANDOWSKIEGO I HEINTZEGO

przy ulicy Żelaznej Nr. 65,  
poleca WODY NATURALNE ZAGRANICZNE I KRAJOWE tegorocznego czerpania. (349-3-2)

## PRACOWNIA SIODEŁ I WYROBÓW SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH Feliksa Zakrzewskiego

w Warszawie ulica Marszałkowska  
Dawniej Nr. 145, obecnie Nr. 112. (351-3-2)



## Zakład Zegarmistrzowski Kazimierza Zawistowskiego

w Gmachu Teatru wprost Niecałej  
ul. WIERZBOWA.

Otrzymał Zegarki złote, srebrne, niklowe, Remontoary od rs. 8, Regulatory od rs. 16 Beckera, Budziki fr. od 4.50 i takowe poleca.

Przyjmuje reparacje po cenach umiarkowanych. (319-3-3)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

## FABRYKA RAM ZŁOCONYCH OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH MEBLI I DEKORACJY SALONÓW

# E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM  
za dobre i stylowe wykończanie robót,  
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom  
Ceny umiarkowane, robota dobra.  
Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

Pierwsza w Kraju

Medal 1885.

## FABRYKA SZUWAKSU

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

# JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

Medal 1885.


62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdltz, H. Sejdltz, G. Sejdltz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamaniem. lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladowując zewnętrznie formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesyczone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właściwymi Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.



## Ostrzega przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę abryczną i całolmienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło ezarne na wszelkie skóry powozowe, uprzęż i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metall, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstarunkami wprost do kantoru fabryki mojej, odstępuję 37% rabatu, bez różnicy w ilości obstarowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 20% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie OSTRZEGA się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i strat swoich dojdzie będą. (228-12-11)

Połączone Fabryki

# WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51.

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W **Warszawie**—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; we **Lwowie**; w **Moskwie**—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu**—Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze**—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie**—Deribasowska ul; w **Charkowie**—Szałpnoj pieriełok; w **Kijowie**—na Kreszczatiku Nr. 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazanlu**; w **Tiflisie**; w **Niznim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę Mosiężną** i z **Nowego srebra**.

Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(229-6-6)

## Skład Obić Papierowych W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19

poleca w wielkim wyborze:

Miodowa Nr. 19

CERATY Damastowe  
CERATY Barchanowe  
CERATY Podłogowe

CHODNIKI  
OBRUSY Ceratowe  
PATARAFKI

SKÓRY amerykańskie  
(Crocketta) na pokrycie  
Mebli, gładkie.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

## J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk,—a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby, po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Sakpalta	od rs. 16	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 18	Kamizelki	„ 2.50
Surduty wizytowe	„ 18	Burki Sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór Meksykańek, Haweloków i Kamizelek sztuczkowych.

(322-3-3)

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w ciągu 24 godzin.



## SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterie, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey”, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

CENY PRZYSTĘPNE

(268-12-11)



274-24-24

**SKŁAD WIN  
J. LIJEWSKIEGO i S<sup>KI</sup>**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.  
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześw. Konsystorz generalny Warszawski Przystęgiem Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

**ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ**

po cenach niżej kosztu

Towarów pończosznich, trykotarzowych, niciarskich, gorsetów, kaftanów damskich i męzkich, halek i t. p., w sklepie przy

ul. Marszałkowskiej N. 152

Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotarzy.

(251-10-9)

Ubranka dla Dzieci.

Nr 11

POŃCZOCHY  
ażurowe balowe,  
GORSETY francuskie,  
STANIKI haftowane jedwabiami, po cenach umiarkowanych poleca  
Gustaw Haehle

Nr 11

S-to Krzyżka 11

S-to Krzyżka 11

S-to Krzyżka 11

(333-6-2)

**SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI  
KOLONIALNO-SPOŻYWCZY,**

z wyrobioną klientelą, jest do sprzedania zaraz, z powodu wyjazdu, w osadzie Latowicz, powiecie Nowomińskim. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4. (250-4-4)

**Pracownia i Magazyn  
OBUWIA,  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna**

**ALEKSANDRA MAKOWSKIEGO,**  
W WARSZAWIE,  
42, Długa 42.

Wszelkie obstalunki według załączonych miar, na prowincję załatwia na czas za zaliczeniem pocztowem,  
CENY UMIARKOWANE, (232-6-5)

**Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych**

Egzystuje od r. 1856

**BRACI HENNEBERG.**

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Madale Złote.

230-26-16

Egzystująca w Warszawie od 1869 roku

I NAGRODZONA MEDALAMI

Pierwsza w kraju Wenecka Fabryka  
Posadzek mozaikowych (terrazzo),

cementowych i wszelkich wyrobów betonowych

**Braci Patrizio**

Warszawa, Młynarska Nr 35.

Od czasu swego istnienia wykonała w 43 Świątyniach Królestwa Polskiego i Południowej Rosyji różne roboty mozaikowe i w dalszym ciągu wykonywa posadzki mozaikowe od najwyczajniejszych do najzdobniejszych, podług własnych lub danych rysunków. (346-3-3)

Nowo otworzona Fabryka Polska  
**TKANIN METALOWYCH**

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-24)

**E. CHRZAŃOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Białęska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, koniczankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem szczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do kółek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich (283-52-25)

**F. WORONIECKI**

ZEGARMISTRZ

ulica CZYSTA, Nr. 2,

poleca w ogromnym wyborze:

**Zegarki i Regulatory**

w wybornym gatunku.

DEWIZKI złote i kompozycyjne.

KONTROLEHY stróżów nocnych.

ZEGARY starożytne i naśladowane.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnim poręczeniem.

Możliwie tanio—ceny stałe. Znaczny Asortyment Zegarków z Fabryki Patek, Philippe i Spółka. (222-3-4)

Nagrodzony med. srebr. z 1885 i 1887 r.

Istnieje od roku 1866.

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i ry-sunkowe, Drukarnia pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego**

W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62.  
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Z dniem 1-go Maja r. b. otwartą została  
**RESTAURACYA w OGRODZIE**  
 przy ulicy S-to KRZYŻKIEJ Nr. 29,  
 via-à-vis ulicy Jasnej w domu W-nej Dąbrowskiej pod firmą

**J. MICHAUX**

Urządziwszy zakład mój z możliwym komfortem i wygodami, przyjąłem za zasadę wydawać Śniadania, Obiady i Kolacye po cenach przystępnych, sporządzane higienicznie a niemniej przyjmować będą większe zamówienia tak na miejscu jak i na miasto. Kuchnia prowadzona będzie pod osobistym zarządem znanej pani Karczewskiej przy pomocy uzdolnionych kucharzy, co daje zakładowi memu pewną rękojmię.

Bufet i piwnica zaopatrzone zostały obficie w Likieri, Koniaki i Wina zagraniczne, jako też Kaukaskie Księcia Bagration Muchrańskiego z piwnic Schobera i Zawadzkiego. Piwo z pierwszorzędných browarów na butelki i kufelki oraz wina białe i czerwone na karafki.

Mam nadzieję, że akuratań i sumienną usługą zdołam sobie zaskarbić względy Szanownych Gości odwiedzających mój zakład.

**J. MICHAUX.**

ISTNIEJĄCA OD r. 1852,

Zaszczycona Listem Pochwalnym na Wystawie w Moskwie 1865 roku

**Fabryka Indygo Karminu i Farbek do bielizny**  
**JANA STUCZKAJSKIEGO**

w Warszawie,  
 ulica Krochmalna Nr. 3.

(342-3-3)

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski  
**N. NOWAKOWSKIEGO**

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia  
 na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-11)

Letnia kuracya  
**KEFIREM I KUMYSEM**

w Ogrodzie Saskim, we własnym moim pawilonie, otwartym od  
 godziny 6 rano do 8 wieczór. Zakład mój zaopatrzony stale co-  
 dziennie w świeży Kefir i zdrowe grzybki keffrowe.

Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych Kefir za pół  
 ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego  
**KLAUDYA SIGALINA.**

(348-6-3)

**NA CZASIE.**

(278-52-5)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-  
 kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-  
 cych, wyślesz franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-  
 cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-  
 kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu  
 państw europejskich, która znajdować się winna  
 na wszelkich naczyniach fabry-  
 cznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe  
 przechwały gudronitu czyli smoły,  
 skierowanej przeciw „Exsiccatore-  
 wi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wy-  
 jaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter  
 Warszawa,—Królewska 39.



327-6-3

Do mycia owiec sposób australski

najnowszy środek do racjonalnego mycia wełny, co znacznie po-  
 dnosi wartość takowej. Otrzymaliśmy na skład

**AUSTRAL-MUTTON-SOAP**

cena 100 f. rs. 9,50 na sztukę 1/2 f.

Sposób użycia wraz z próbami przesyłamy gratis franco. Obsta-  
 lunki wysyłamy przy otrzymaniu należności lub za zaliczeniem.

**L. Mierosławski et Co**  
 ELEKTORALNA Nr. 5.

(352-3-2)

Treść numeru: Listy o antysemityzmie, przez Bolesława Szczerbca V.—Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.).—Listy z Galicji, przez Rolarza, XXXIX.—Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).—W Lesie. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego.—Mozaika literac-ko-artystyczna.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzykę.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Выходило 10 Мая 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)